



# Z ŻYCIA POLESIA

## Kwartalnik Stowarzyszenia LGD „Polesie”

Numer 3 październik-grudzień 2010 ISSN 2081-9137 Nakład: 5000 egz. Egzemplarz bezpłatny

### Witamy

Dziś prezentujemy Państwu już trzeci numer naszego kwartalnika, w którym znajdziecie wiele ciekawych artykułów. Na wstępie chcielibyśmy krótko omówić działalność naszego Stowarzyszenia od czasu wydania poprzedniego numeru kwartalnika.

Podobnie jak w poprzednich kwartałach jesień była dla nas niezwykle pracowita. Razem z naszymi twórcami ludowymi braliśmy udział w wojewódzkich dożynkach i innych festynach, czy konferencjach. W ostatnich dniach sierpnia weszły w życie przepisy ostatniej nowelizacji rozporządzenia, regulujące wdrażanie lokalnych strategii rozwoju. Aby dostosować się do nowych przepisów zaktualizowaliśmy naszą Lokalną Strategię Rozwoju, procedury wyboru operacji i inne dokumenty wewnętrzne. Zrobiliśmy to szybko, bo było warto, gdyż nowe przepisy są niezwykle korzystne dla naszych organizacji, przed-

siębiorców i instytucji publicznych, chcących korzystać z programu LEADER.

W działaniu „Odnowa i rozwój wsi” poziom dofinansowania wzrósł do 80%, ale najwięcej zmian nastąpiło w działaniu „Małe projekty”. Rozszerzono

poziom dofinansowania wynosi w działaniu 70%, tak więc mały projekt można rozliczyć odzyskując niemal całość wkładu rzeczowego. Osoby chętne do zapoznania się z treścią nowych przepisów rozporządzenia zapraszam na naszą stronę [www.lgdpolesie.pl](http://www.lgdpolesie.pl), do zakładki „Dokumenty do pobrania”.

Wpływ zmian w prawodawstwie na aktywność wnioskodawców na obszarze naszego LGD mogliśmy zauważyć już w pierwszych miesiącach po wejściu ich w życie. Z końcem III kwartału został ogłoszony nabór wniosków na działania „Małe projekty” oraz „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw”. Nabór wniosków poprzedziliśmy spotkaniami aktywizującymi, które zostały zorganizowane w każdej gminie członkowskiej LGD. Spotkania nieodpłatnie prze-



Stoisko LGD Polesie i Fundacji Centrum Rozwoju Lokalnego na dożynkach wojewódzkich w Lublinie

zakres dofinansowania i katalog kosztów kwalifikowanych, odrzucono wiele wymogów proceduralnych, a przede wszystkim zwiększono wkład pracy własnej lub wkład rzeczowy do 30% wartości projektu. Przypominamy, iż

prowadzili eksperci w osobach Zastępcy Dyrektora Departamentu Koordynacji Projektów Europejskich Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego Pana Przemysława Zaleskiego, Kierownika Oddziału Wdraża-



nia Projektów PROW 2007-2013 w departamencie Pana Zbigniewa Januszka i eksperta z Lubelskiego Oddziału Regionalnego ARiMR Pana Marcina Trocia.

W ramach małych projektów do biura LGD wpłynęło 22 wnioski, a z tzw. „mikusów” 4 wnioski. W dniu 24 listopada Rada Stowarzyszenia oceniła wszystkie operacje, uznając je za zgodne z naszą Lokalną Strategią Rozwoju i przyznając punkty zgodnie z przyjętymi lokalnymi kryteriami oceny.

Co chcą robić nasi mieszkańcy w ramach działania „Małe projekty”? Jak się wszystko powiedzie, to w miejscowościach Rogóźno, Świerszczów, Nowy Stręczyn, Janowica, Charleż, Zawieprzycze Kolonia,

Zeżulin Pierwszy zostaną wyremontowane i wyposażone świetlice. Place zabaw i miejsca wypoczynku zostaną



#### Szkolenie aktywizujące w Wierzbicy

wykonane w Świerszczowie, Ostrówku i w Orzechowie Nowym. Latem festyny i ludowe święta zostaną zorganizowane w Starym Uścimowie, Zawieprzyc-

zach, Zeżulinie i w Cycowie. W Urszulinie Fundacja Rozwoju Polesia chce utworzyć centrum muzyczne i zorganizować punkt doradztwa internetowego. Gmina Puchaczów chce wypromować swoje zasoby kulinarne, Stowarzyszenie Poleska Dolina Miłosierdzia planuje zorganizować w Wereszczynie warsztaty rękodzielnicze i kulinarne, a mieszkańcy Andrzejowa i okolic mają szansę na spotkania ze swoją historią.

Tak więc czekamy z na pozytywne oceny formalne przez pracowników urzędu marszałkowskiego w Lublinie, a jeszcze bardziej na realizację jakże ciekawych projektów.

Z poważaniem

*Małgorzata Leszczyńska – Prezes LGD  
Adam Panasiuk – Dyrektor Biura LGD*

## W dzisiejszym numerze:

W III numerze naszego kwartalnika znajdziecie Państwo wiele ciekawych artykułów, głównie o tematyce historycznej i ludowo-obrzędowej. Pismo otwierają artykuły sięgające do korzeni naszych tradycji. Dowiedziecie się o patronach grudniowych dni świątecznych, o poleskich obrzędach bożonarodzeniowych i andrzejkowych, czy też o zapomnianym przez nas weselnym placku korowaju.

W tym numerze wiele miejsca zajmują artykuły o tematyce historycznej. Opowiadają szczegółowo przebieg bitwy pod Wolą Wereszczyńską w 1944 roku i pod Cycowem w 1920 roku. Poznacie Państwo losy wymordowanej przez hitlerowców rodziny Wasilewskich, krótką historię kościoła hodowców w Wytyczynie i legendę o załuckim diable. Część historyczną zamyka historia Kopiny opowiedziana przy okazji oddania do użytku nowej świetlicy.

Nie zapomnieliśmy o prezentacji naszych organizacji pozarządowych i ciekawych projektów unijnych, realizowanych na obszarze LGD „Polesie”. Swoje

osiągnięcia w zakresie pozyskiwania środków zewnętrznych prezentuje dziś Gmina Sosnowica. GBP z Sosnowicy prezentuje natomiast korzyści, jakie uzyskała aplikując o środki unijne z obsługiwanego przez LGD działania „małe projekty”. W gazetce jest mowa o polskolitewskim projekcie realizowanym przez Stowarzyszenie „Razem Łatwiej” z Urszulina, a o swojej działalności opowiadają przedstawicielki Stowarzyszenia Nasza Świetlica - Pomocna Dłoń w Bogdanie. Relacjonujemy ponadto przebieg bardzo ciekawej wystawy kultury afrykańskiej i kiermaszu świątecznego „W oczekiwaniu na gwiazdkę”, które to wydarzenia odbyły się w GDK w Cycowie

Nie zabrakło naturalnie kącika poetyckiego. W dzisiejszym numerze swoje wiersze prezentują artyści ludowi z okolic Urszulina, tj. Alicja Janiuk ze Starego Załucza i Henryk Wierzejski z Wereszczyna. Na stałe w nasz kwartalnik wpisał się kącik kulinarny, przepisy na smaczne potrawy znajdziecie Państwo na ostatniej stronie. Prezentują je Panie z Dębowca, Zabrodzia i Zastawia, które

z potrawami przyjechały na cycowski kiermasz świąteczny.

Zachęcamy do czytania i przesyłania ciekawych artykułów do następnego numeru kwartalnika.

*Redaktor naczelny Adam Panasiuk*

### **Redakcja:**

#### **Redaktor naczelny:**

**Adam Panasiuk**

#### **Współredaktor:**

**Małgorzata Leszczyńska**

#### **Siedziba redakcji:**

**Stowarzyszenie Lokalna  
Grupa Działania „Polesie”**

**Ul. Nowa 1, 21-070 Cyców**

**tel/fax: 82-567 7675;**

**603-311-699**

**e-mail: [biuro@lgdpolesie.pl](mailto:biuro@lgdpolesie.pl),**

**adres www: [www.lgdpolesie.pl](http://www.lgdpolesie.pl)**

**Druk: Akapit s.c. Bolesław**

**Belion, Grzegorz Kieloch**

*Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść przesyłanych artykułów i źródła pochodzenia zdjęć.*

# NAJWAŻNIEJSZY CZAS W ŻYCIU CHRZEŚCIJAN

Okres Bożego Narodzenia to najważniejszy, obok Wielkanocy, czas w życiu chrześcijan. Nie są to tylko trzy radosne dni – 24, 25 i 26 grudnia. To okres długiego przygotowywania do dnia narodzin Zbawiciela. To okres skupienia, ograniczonego postu, a także czas wróżebny. Trwa od początku Adwentu do Święta Trzech Króli. Zachowanie wszelkich przekazanych przez tradycję zakazów i nakazów postępowania mogło decydować o pomyślności życia rodziny w nadchodzącym roku. Adwent zaczyna rok kościelny; trwa od niedzieli po Św. Andrzeja

do dnia Bożego Narodzenia. W tym czasie napotykamy wiele świąt i wspomnień o świętych. Święci: Barbara, Mikołaj, Łucja i Tomasz oraz Święto Niepokalanej Poczęcia Najświętszej Marii Panny – to główne uroczyste dni.

*Barbara święta o górnikach pamięta.*

Święta Barbara, której święto obchodzimy 4 grudnia, według legendy była córką prześladowcy chrześcijan – Dioskura. Aby uchronić córkę przed licznymi zalotnikami, ojciec trzymał ją w warownej wieży. Pod wpływem Orygenesisa z Aleksandrii, który nauczał ją filozofii, przyjęła chrzest i złożyła śluby czystości. Z wyroku ojca została ścięta mieczem. W czasie pobytu w jaskini, tuż przed śmiercią, anioł przyniósł jej Komunię Świętą. Na



**Św. Barbara**

okrutnego Dioskura padł grom z jasnego nieba.

Święta jest patronką górników, murarzy, architektów, flisaków i rybaków, a przede wszystkim dobrej śmierci.

Dwa dni po Barbórze wspominamy Św. Mikołaja.

*Na świętego Mikołaja ciekawość się podwaja.*

*Panny patrzą pod poduszki, czy tam nie ma jakiej duszki.*

Jak głosi legenda, żył w I połowie IV wieku w Mirze (dzisiejsza Turcja) w zamożnej chrześcijańskiej rodzinie. Według legendy ubogi sąsiad Św. Mikołaja trzy niezamężne córki musiał wysłać na ulicę, aby zbierały sobie posag. Aby ustrzec panny od tego losu, zamożny Mikołaj podrzucił do domu sąsiada zawiniętą w chustkę bryłę złota. Powtórzyło się to jeszcze dwa razy, dzięki czemu sąsiad mógł wydać córki za mąż. To wydarzenie uważa się dzisiaj jako wyjaśnienie, dlaczego św. Mikołaj rozdaje prezenty.



**Św. Mikołaj**

W Polsce legenda o opiece Św. Mikołaja nad pannami na wydaniu znalazła odbicie już w XVI wieku, kiedy to złotnik krakowski, Grzegorz Przybyła, w testamencie zapisał, by „odszukać biedne i uczciwością odznaczające się dziewczęta i dawać im

posag w kwocie 50 złotych”. W tym czasie powstał także w Krakowie związek Skrzynki Św. Mikołaja, który zorganizował wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, założyciel Kalwarii Zebrzydowskiej. On to w 1602 roku zapisał 3000 złotych

„na skrzynkę św. Mikołaja jako skarb wiekuisty dla tych osobliwie panienek, które będąc uczciwie wychowywane, z ubóstwa i niedostatku posagów przychodzą w niebezpieczeństwo utracenia cnoty i czystości swojej”.

Tradycja dawania dzieciom prezentów w dniu 6 grudnia trwa w różnych krajach Europy od XIX wieku. A mimo to w 1969 roku Kościół uznał, że nie ma dostatecznych dowodów na istnienie Św. Mikołaja i skreślił go z listy kanonizowanych. Skoro nie mógł zostać w niebie, musiał poszukać sobie miejsca na ziemi. W 1985 roku rząd Finlandii uroczystie przekazał św. Mikołajowi część fińskiej Laponii. Jego dom stoi na linii kręgu polarnego, w pobliżu miasteczka Rovaniemi.

*c.d. na następnej stronie*

c d. z poprzedniej strony ...

W grudniu czcimy też Św. Łucję. Wspominamy ją w dniu zimowego przesilenia dnia i nocy – 13 grudnia.

*Święta Łuca dnia przerzuca.*

Święta Łucja za panowania cesarza Dioklecjana w IV wieku została oskarżona o sprzyjanie chrześcijanom i poniosła męczeńską śmierć. Po okrutnych torturach (palenie ogniem, wyłupienie oczu) została ścięta mieczem w grudniu w 304 roku.

W tradycji ludowej uważa się, że w dniu św. Łucji szczególnie silnie działa-



Św. Łucja

ją złe moce, głównie czarownic. Usiłują one zdobyć do działań jakąś rzecz z gospodarstwa, dlatego dawniej nikogo nie przyjmowano w tym dniu w odwiedziny i nie pożyczano niczego.

Od dnia św. Łucji do Bożego Narodzenia pozostaje 12 dni. W tych dniach obserwowano zmiany pogody, aby prognozować, jaki będzie przyszły rok: mokry czy suchy? Głodu czy urodzaju?

A jaki będzie 2011 rok? Zgodnie z tradycją odpowiedź możemy znaleźć obserwując pogodę od dnia 13 do 24 grudnia.

*Katarzyna Hanc z Wierzbicy  
Członek Rady Stowarzyszenia LGD „Polesie”*

## O placku weselnym korowajem zwanym

Korowaj był przez stulecia rytualnym plackiem weselnym z bogatą historią sięgającą średniowiecza. Obszarem na którym istniała tradycja jego wyrobu była generalnie wschodnia słowiańszczyzna, a więc tereny na wschód od Wisły po Ukrainę, Rosję, a nawet Serbię na południu. Na Polesiu i Chełmszczyźnie tradycję pielęgnował tzw. „pierwiastek ruski”, czyli wyznawcy prawosławia i unicy. Dopiero konsekwencje II wojny światowej, czyli konflikty narodowościowe, wywózka w ramach akcji „Wisła” ludności tutejszej i przesunięcie granic położyły kres tej tradycji.

Historia mówi, że przed wiekami nowożeńcy obdarowywali feudalnego pana korowajem. Był to rodzaj podziękowania za to, że ten zrezygnował z prawa „pierwszej nocy”. W Rzeczypospolitej Szlacheckiej tą formę daniny zwano kunicą. W czasach zaborów korowaj zaczął funkcjonować bardziej jako gościniec, którym obdarowywano gości weselnych, tak jak dzisiaj sękaczem, czy tortem po ocze-pinach.

### Czym był, czy też jest korowaj?

Jest to zwykły placek drożdżowy różniący się wyglądem i wielko-

ścią, w zależności od regionu. Tak na przykład w Chełmskim musiał być wysoki, nawet jak żartowano, żeby go wyjąć często trzeba było rozebrać piec. We Włodawskim było nieco inaczej. Píše o tym nasz XIX-wieczny etnograf Oskar Kolberg: *Koło Włodawy pieką Korowaj okrągły, nie zaś owalny, opasują go wstążką i zamiast szyszek ubierają go kawałkami ciasta zwanymi gąski 'huski' w kształcie gwiazdek.*



Korowaj pieczono w przeddzień zaślubin przez specjalnie przeszone gospodynie, tzw. korowajnice. Towarzyszył temu cały obrządek z przyśpiewkami, często przepijany wódką. Co ciekawe, nie mogli być przy tym obecni mężczyźni. Jako kolejną ciekawostkę podam fakt znany mi z przekazów ustnych, że tuż przed II

wojną światową, być może jeden z ostatnich korowajów upiekła lwaniukowa z Leśnicy młodą Szumom z Wielkopola. Udekorowała go warkoczem z ciasta, kaliną (kałynoj) i cukierkami przypominającymi dzisiejsze landrynki.

W przedwojennym Świerszczowie śpiewano:

*Za horodom kaczkki pływu,  
kacze-miacze kwacze.  
Zdrowyje diwki za niż idut,  
a bohate płacziut,  
A, a, a, a, bohate płacziut.*

*Czy czuła ty diwczinoczko  
jak ja Ciebie kochał.  
Czereż Twoje podwóreczko,  
siwym koniem ichał,  
A, a, a, a siwym koniem ichał.*

*Wyjdi Siuda moja liuba  
wiń taj tichyj wieczier.  
Każy maty wołat swaty  
korowaja piecze,  
A, a, a, a korowaja piecze.*

Od kilku lat podejmowane są próby przywrócenia tradycji z korowajem nie tylko u nas, ale także na Podlasiu, min. w rejonie Siemiatycz i Lipska nad Biebrzą.

*Anna Wasilewicz z Zabrodzia*

# Wieczór wróżb

Od wieków wigilia św. Andrzeja, czyli noc z 29 na 30 listopada miała magiczną moc. Nie bez znaczenia był fakt, że dzień świętego Andrzeja przypadał tuż przed adwentem. Właśnie wtedy na ziemi pojawiały się istoty z innego świata, a dzięki ich pomocy wróżby mogły mieć silniejszą moc. Przepowiadanie przyszłości było możliwe tylko właśnie w takim niezwykłym czasie, czyli przełom jesieni i zimy. Wtedy obecne wśród ludzi duchy mogły odstąpić tajemnicę przyszłości. Nie czyniły tego jednak wprost. Przedmioty rośliny i zwierzęta biorące udział w zabiegach wróżbiarskich służyły nawiązaniu kontaktu z przybyszami z innego świata. To do człowieka należała interpretacja tych znaków.

Jak mówi tradycja, dzień Świętego Andrzeja był dla wielu dziewcząt jedną z nielicznych okazji do swobody i zabawy. Panny dawały upust swojej pomysłowości w odczytywaniu przyszłości z różnych znaków. W zabawie tej nie mogli uczestniczyć jednak ani mężczyźni, ani kobiety zamężne.

Najważniejszą miłosną wróżbą było oczywiście lanie wosku, a z kształtu odlanego symbolu przepowiedano, co czeka dziewczynę w przyszłości. Ale nie tylko z wosku wróźono, można było spotkać się z takimi wróżbami jak wkładanie karteczek z imionami wybranka pod poduszkę, pomocne były także zwierzęta, które były dobrymi pośrednikami w zdobywaniu

wiedzy o przyszłości, przede wszystkim o kolejności wychodzenia za mąż dziewcząt biorących udział we wróżeniu. Każda z panien szykowała wczesniej placki, kulki z ciasta lub tłuszczu, kości z nówek cielejących. Podsuwały te smakołyki wpuszczonemu do izby psu. Ta, której kulkę zjadł, jako pierwszą, miała pierwsza wyjść za mąż. Podobnie postępowały z kogutem, któremu rozsypywały ziarno po podłodze. Ta, spośród której nóg najpierw je wydziobał, najwcześniej miała zostać mężatką.

Dziś tradycje Andrzejkowe przekazywane młodemu pokoleniu są głównie przez starszych mieszkańców naszych miejscowości. Andrzejkę nie są już postrzegane w taki sposób jak kiedyś, dziś są okazją do dobrej zabawy i śmiechu.

Mieszkaniec Gminy Wierzbica

## Bożonarodzeniowe ozdoby świąteczne

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i niemalże w każdym z domów pojawi się jeden z najbardziej oczywistych atrybutów świąt Bożego Narodzenia, czyli przystrojone drzewko iglaste - choinka. Jest to niewątpliwie najbardziej popularna, choć wcale nie najstarsza forma ozdób świątecznych. Na gruncie polskim choinki zaszczerpione zostały przez kolonistów niemieckich dopiero na przełomie XIX i XX wieku, zdobywając największą popularność w miastach i dworach, a później także na wsiach Pomorza, Warmii i Mazur oraz Śląska. Stopniowo drzewko choinkowe rozprzestrzeniło się na terenie pozostałych regionów Polski. Warto jednak zaznaczyć, że we wsiach Polski centralnej, wschodniej i południowej jeszcze w okresie dwudziestolecia międzywojennego choinki należały do rzadkości. Czy zatem przed pojawieniem się choinki chaty na Lubelszczyźnie pozostały bez żadnych świątecznych ozdób? Wręcz przeciwnie. W wigilię Bożego Narodzenia od samego rana przygotowywano wieczerzę ale i przy-

ozdabiano izbę. Tradycyjną ozdobę stanowił pajak przyczepiany do powały. Pajak to konstrukcja wzorowana na kościelnych i dworskich świecznikach wykonana ze słomy, bibuły, nici, fasoli, wydmuszek jaj, szczeciny spojonej woskiem. W oknach umieszczano imitację firanek, wykonywaną z białej bibuły. Bibułkowymi kwiatami dekorowano ramy obrazów, a także za obrazy wtykano gałązki świerku lub jodły. W niektórych wsiach Lubelszczyzny zawieszano także tzw. świąty, czyli wyplatane ze słomy lub wykonane z opłatków kule, krążki lub gwiazdki. W chacie nie mogło zabraknąć tzw. króla. Jak pisał Oskar Kolberg: (...) *w kącie zaś izby, za dzieżą stawiają garść żyta z kłosami, które stoi tam aż do trzech króli*. Sнопек samego żyta lub żyta, owsa i pszenicy przed wieczerzą wigilijną do izby przynosił gospodarz i ustawiał go w kącie. Po święcie Trzech Króli *króla (kolędę)* nie wyrzucano, ale ziarno z niego wykruszone dodawano do ziarna siewnego, a słomę rżnięto na sieczkę i dawno bydłu. Kulturowanie tego zwyczaju miało



Choinka i ozdoby choinkowe z okolic Woli Wereszczyńskiej w latach czterdziestych

c.d. na następnej stronie ...

zapewnić pomyślne plony oraz dobrobyt w całym gospodarstwie.

Należy pamiętać, że polską choinkę poprzedził od dawna praktykowany zwyczaj dekorowania domów w okresie świąt zielonymi gałęziami. U pułapu izby zawieszano gałęzie drzew iglastych. Przystrajano je jabłkami, orzechami, ciasteczkami i tradycyjnymi ozdobami. Tego typu stroiki występowały na Podhalu, Śląsku Cieszyńskim, Pogórzu, Ziemi Sądeckiej, Krakowskiej, w okolicach Rzeszowa i Jarosławia, Sandomierza i Lublina. Nosiły nazwy: *podłaźnik*, *połaźnik*, *podłaź-*

*niczka*, *jutka*, *wiecha* oraz *sad*, *sadek*, *rajskie* lub *boże drzewko* i nie tylko pięknie wyglądały ale miały przynosić domownikom wszelkie dobrodziejstwa: chronić od chorób, uroków, przynosić szczęście, zgodę, pannom na wydaniu rychtę zamążpójście. *Podłaźnik* miał wiele nazw i form, jednak podstawowym warunkiem było, aby został wykonany z drzewka iglastego.

Gdy pod dachy wiejskich chat trafiła choinka, stopniowo wyparła i jednocześnie wchłonęła wiele z wcześniejszych sposobów przyozdabiania izby na Boże Narodzenie. Początkowo

choinki dekorowano podobnie do *podłaźnika* ozdobami z opłatka, jabłkami, orzechami, piernikami i innymi słodyczami, a w ubogich domach atrapami łakoci np. owijano kolorowymi papierkami kawałeczki drewna tak, aby przypominały cukierki. Z czasem ozdoby urozmaicano własnoręcznie wykonanymi dekoracjami z papieru, bibułki itp. Także stosowane początkowo świeczki zastąpiono elektrycznymi światłkami.

*Studentka kulturoznawstwa UMCS  
Agata Grzywaczewska z Wytyczna*



## ŚLADEM SKRAWKÓW HISTORII GMINY WIERZBICA

Największy i najbardziej krwawy w historii konflikt międzynarodowy nie ominął gminy Wierzbica. Jednym z relikwów wydarzeń II wojny światowej na terenie gminy jest zbiorowy grób zamordowanych przez okupanta członków rodziny Wasilewskich.

Rodzina Wasilewskich została rozstrzelana przez żandarmów hitlerowskich z posterunku w Cycowie za pomoc partyzantom. Egzekucję rodziny przeprowadzono 28 maja 1943 r. Zginęli: Maria Wasilewska – matka,

skiej w Cycowie o pomaganie przez Wasilewskich partyzantom. Prawdopodobnie w jednym z oddziałów partyzantki radzieckiej był konfident, który przekazywał informacje dla gestapo w Cycowie.

Nie zostali rozstrzelani członkowie rodziny pozostający poza domem (ojciec i dwie córki - Stefania i Zofia, obecnie mieszkają w Łucku na Ukrainie). Ojciec natomiast znajdował się "na polu". Jedna z córek zajmowała się dziećmi w sąsiednim gospodarstwie, drugą wysłali hitlerowcy by przeprowadziła ją i ojca. Ci poinformowani o grożącym im niebezpieczeństwie zdołali się ukryć przed oprawcami. Rodzina Wasilewskich była pochodzenia ukraińskiego wyznania prawosławnego, obywatelami Państwa Polskiego.

Mogiła znajduje się na terenie działki należącej do państwa Stanisława i Barbary Głownieckich. Usytuowana w miejscu nieistnie-

poblizu gospodarstwa Wasilewskich, obecnie zabudowania nie istnieją, została rozebrana.

Obecnie do mogiły trudno się dostać ze względu na jej położenie. W planach jest postawienie tablicy informacyjnej przy najbliższym główniejszym szlaku komunikacyjnym, informującej o miejscu znajdowania się mogiły.

W 2009 r. dzięki pomocy finansowej państwa została wymieniona tablica nagrobna, na której widnieje napis: *Tu spoczywa rodzina Wasilewskich rozstrzelana przez hitlerowców za pomoc partyzantom dnia 28 maja 1943 r. Wasilewscy: Maria, Genowefa, Leokadia, Antoni, Władysław.*



**Maria Wasilewska - matka - pierwsza z lewej, Genowefa i Leokadia - od lewej w pierwszym rzędzie, Władysław i Antoni - od lewej w drugim rzędzie.**

Genowefa i Leokadia – córki, Władysław i Antoni - synowie. Śmierci uniknęły dwie pozostałe córki i ojciec rodziny. Wyrok na rodzinę został wydany w chwili donosu do żandarmerii hitlerow-

jącej obecnie zagrody rodziny Wasilewskich; pierwotnie na jednej z niezachowanych osi budowlanokomunikacyjnych wielodrożnej wsi Chylin. Ówczesnie zlokalizowana w



Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wpisała mogiłę, jako jedyny tego typu obiekt z terenu gminy, do rejestru cmentarzy wojennych.

*Ewelina Kołodziejak*

## Wola Wereszczyńska - losy wsi i mieszkańców w ostatnim roku II wojny św.

Wobec słabnącej siły okupanta niemieckiego w 1944 roku w okolicach Woli Wereszczyńskiej, głównie w osadzie Olszowo, zaczęły coraz śmielej poczynać sobie oddziały partyzanckie, zarówno prołondyńskie, jak i prosowieckie. Obok siebie w okolicach Woli Wereszczyńskiej walczyli partyzanci Armii Krajowej, Armii Ludowej, Iwana Banowa ps. „Czorny”, proradziecki oddział „Jeszcze Polska nie Zginęła” Roberta Satanowskiego i żydowski oddział Siemiona Baranowskiego. Funkcjonowaniu oddziałów partyzanckich sprzyjały okoliczne lasy, bagna i jeziora, w których bez trudu można było znaleźć schronienie. Kwaterowali również w zabudowaniach chłopskich, najczęściej w Olszowie. Do wsi coraz częściej przebywały nowotworzone oddziały partyzanckie, jak chociażby w kwietniu prosowiecki oddział im. Józefa Stalina, któremu dowodził Mikołaj Kunicki ps. „Mucha”, a w maju oddział AL, dowodzony przez Leona Kasmana ps. Janowski.

W odpowiedzi na działalność podziemia Niemcy dokonali w dniu 17 czerwca 1944 roku pacyfikację wsi. Odbędzie się w ramach akcji „Meigewitter” (tj. „burza majowa”), – „Vagabund (tj. „włóczyki”) której celem było „wyczyszczenie” zaplecza frontu. Do walk doszło wskutek donosu trzech kolaborantów, którzy zeznali, iż we wsi stacjonują prosowieckie oddziały partyzanckie. Jeden z sowieckich dowódców Iwan Nikołajewicz Banow ps. „Czorny” po latach zapisał w swoich wspomnieniach o panującej wówczas w jego oddziale sytuacji: *W sztabie oddziału pozostało maksymalnie czterdzieści pięć – pięćdziesiąt ludzi. Podjęto starania o zwiększenie sił na wy-*

*padek bitwy. Dlatego też w ostatnich dziesięciu dniach czerwca, kiedy sztab znajdował się w miejscowości Kolonia Wola Wereszczyńska, przybyli do nas ze swoimi ludźmi Parachin, Wołodia*



Partyzanci AK w lasach Woli Wereszczyńskiej - 1944

*Mojsenko i Filatow. Kolonia Wola Wereszczyńska składała się w tym czasie z półtorej dziesiątki chat i faktycznie stanowiła osobną wioskę półtora kilometra od wsi Wola Wereszczyńska. Kolonia rozciągnięta była wzdłuż Krowiego Bagna, znajdującego się od strony wschodniej. Chociaż wieczorem atakowały nas komary byliśmy w stanie pogodzić się z tym, gdyż bagno dawało nam wystarczającą pewność, że od wschodu do sztabu nikt się nie podkradnie. Za to musieliśmy zwracać uwagę na drogę z Chełma, idącą przez Urszulin, Wołę Wereszczyńską i dalej do Sosnowicy. Na wiatraku, znajdującym się w pobliżu skrzyżowania dróg, w pierwszym dniu zorganizowaliśmy punkt obserwacyjny. Z wiatraka była doskonała widoczność na Wołę Wereszczyńską, w której przebywał oddział pod dowództwem Baranowskiego, na Parczewski Las i na Sosnowicę, gdzie znajdował się duży oddział Armii Krajowej. Bliskie sąsiedztwo innych partyzantów nie przeszkadzało nam. Jednak będąc tutaj, nie wiedzieliśmy, że oddziały Baranowskiego i Armii Krajowej przebywały od dawna. Oddziały AK zajęły sąsiednie Jamniki,*

Lipniak i Zbójco. Dowództwo AK znało już plany niemieckiej operacji, dlatego zmierzających ku wsi od strony Wołoskowi i Sosnowicy Niemców zaatakowali w Jamnikach.

Już od kilku godzin od strony wsi Wola Wereszczyńska toczyły się walki Niemców z połączonymi prosowieckimi oddziałami, znajdującymi się pod dowództwem Siemiona Baranowskiego, Iwana Banowa i Roberta Satanowskiego (a właściwie mjr Wincentego Rożkowskiego). Wydarzenia z początku boju również poznajemy dzięki wspomnieniom Banowa: *Przy zachodzie słońca nasi zwiadowcy przekazali nam informacje o trasach przeciwnika: Z Lublina na Wołę Wereszczyńską, z Chełma na Urszulin, z Parczewa na Sosnowicę, Nowy i Stary Orzechów. O godzinie szóstej rano 17 czerwca przybiegli polscy chłopcy i potwierdzili, że Niemcy kierują się na Wołę Wereszczyńską trzema kolumnami – ze strony Lublina,*

**O godzinie szóstej rano przybiegli polscy chłopcy i potwierdzili, że Niemcy kierują się na Wołę Wereszczyńską trzema kolumnami.**

*Chełma i Parczewa. Niemał jednocześnie pojawiły się niemieckie samoloty zwiadowcze. Podnieśliśmy alarm, szykując swoją gotowość do walki. Wziąłem z sobą Pietię Istratowa i podążyłem do Baranowskiego domówić się naszej odpowiedzi. On zapewnił, że będzie bronić się tak długo, jak to tylko możliwe. Nawiązaliśmy kontakt i z oddziałem AK, uprzedzając akowców o zbliżających się Niemcach. O godzinie ósmej dyżurujący na wiatraku partyzant Wasilij Zadorożnyj krzyknął, że widzi kurz nad drogami prowadzącymi do Chełma i Lublina (...). Zorganizowaliśmy się na obronę w okręgu. Byłem zaniepokojony wysokim żytem, kołyszającym się wzdłuż drogi, które zajmowało całą*

przestrzeń między nami, a oddziałem Baranowskiego. Gdybyśmy byli w domu sypalilibyśmy żyto. No, ale znajdujemy się na polskiej ziemi ... Wkrótce tumany kurzu nad drogami stały się dla nas widoczne. Następnie od strony Sosnowicy usłyszeliśmy strzały, nastąpiło kilka wybuchów, granaty zaczęły eksplodować.

- Zaczęło się – pomyślałem.

Ale obserwator natychmiast krzyknął:

- Towarzyszu podpułkowniku! Akowcy wycofali się do Sosnowicy!

- Wycofali się?! U nich przecież był tak silny oddział!

- Ja tylko mówię – wycofali się towarzyszu pułkowniku! Patrzcie jak konie uciekają!

Przybiegli zwiadowcy i potwierdzili: oddział Armii Krajowej wycofał się nie podejmując walki i dał kłusa w Parczewski Las.

- Tacy z nich bohaterzy! Nie wytrzymał Gałczenko.

Kazałem ustawić działa w kierunku drogi na Chełm, wierząc w oddział Baranowskiego. Ale po pół godziny stało się jasne, że odchodzi i Baranowski. Jego furmanki także zwróciły się w Parczewski Las. Byłem zaskoczony i zasmucony. Później dowiedziałem się, że Niemcy podkradli się w życie do wioski i pojawili się tak nagle, że Branowski ledwo uniknął niewoli, on wydał rozkazy partyzantom kiedy zobaczył, że dwadzieścia metrów od niego pojawili się żołnierze wroga ... Tak około dziewiątej godziny rano 22 czerwca 1944 roku my zostaliśmy jedyni przed trzema zbliżającymi się kolumnami Niemców. To nie w naszym stylu było pokazać wrogowi słabość. Ja postanowiłem stoczyć bój. Zostało kilka karabinów maszynowych, dwie trzecie party-

zantów miało automaty, dysponowaliśmy trzema moździerzami.

(...) Nakazałem wywieść ludność Kolonii Wola Wereszczyńska do najbliższego lasu i ukryć na bagnach obóz, a pozostałe siły oddziału skoncentrowały się na drodze z Chełma. Kolumny nazistów zbliżały się. Ich ostrze skierowane było na nasz oddział. O dziewiątej godzinie rano Niemcy zaatakowali z żyta, które rosło przy drodze na Chełm. Partyzanci położyli ich. Tak zaczął się bój, który zakończył się o dziewiątej wieczorem. Przeżyliśmy i odparliśmy dwanaście ataków. Faszyci nie spodziewali się takiego zaciętego oporu. Jechali na wozach zabranych na jarmarku, szli przez żyto mając widocznie nadzieję, że złamią nas tak, jak akowców. Hitlerowcy przywykli, że akowcy nie podejmują otwartych walk z regularnymi jednostkami. Arogancja drogo kosztowała faszystów w pierwszych minutach walki i zmusiła ich do większej ostrożności. Po dwóch godzinach niemieccy oficerowie zrozumieli, że gołymi rękami – jedynie z automatami i granatami – nas nie wezmą. Nastąpiła krótka cisza. Byliśmy na baczności. Jeszcze przed bitwą rozesłałem zwiadowców w stronę Chełma i Parczewa. Zwiadowcy od razu zauważyli armatę, którą Niemcy sprowadzili pod Wolę



Partyzanci AK w Woli Wereszczyńskiej.  
Na koniach siedzą Władysław Misztalski i Mieczysław Kasprzak - maj 1944

Wereszczyńską i próbowali zainstalować na skrzyżowaniu koło wiatraka.

Artyleryjski ostrzał nie został przez nas przewidziany.

Nakazałem z moździerzami podążyć za mną, udałem się na skraj kolonii. Stąd dobrze było widać skrzyżowanie dróg i armatę, która ustawiona była w naszym kierunku, jak i żołnierzy, którzy ją obsługiwali. Moździerz potrzebuje mocne oparcie. Takie oparcie znaleźć można było w betonowym dole na skraju kolonii. Drugi wystrzał trafił w armatę, która jeszcze nie wykonała ani jednego wystrzału. Wybuch zmiotł ludzi ją obsługujących. Niemcy wezwali na pomoc samolot. Gdzieś w godzinach popołudniowych przyleciał z Lublina „kostyl”. Zniżył się nad lasem, pilot z kaskiem ze skóry zaczął zrzucić serię małych bomb. Wyrzucił dziesiątki bomb-granatów, które wybuchwały w powietrzu. Po zrzuceniu pakietu samolot odleciał. Jak się okazało, w celu uzupełnienia paliwa. Wkrótce pojawił się i zaczął robić swoje. Po kilku udanych strzałach partyzantów z broni przeciwlotniczej samolot nabrawł wysokości. Po tym bomby nie wyrzadzały żadnej szkody.

Wykorzystując pojawienie się samolotów hitlerowcy po raz kolejny podjęli próbę wdarcia się do lasu zajmowanego przez partyzantów i stracili przy tym sporo żołnierzy. W południe w tył Niemców uderzył Siedelnikow, który wezwany przez radio szybko przybył w miejsce walki. O trzeciej godzinie na drodze za Wolą Wereszczyńską pojawił się samolot. Przyleciał od strony Lublina i przywiózł kogoś z faszystowskich władz. Wziąłem lornetkę. Prosto w połowie drogi stał niewielki samolot. Pilot grzebał w silniku. A niedaleko gestykulowało kilku Niemców, objaśniali coś otyłemu mężczyźnie w wysokim stopniu oficera. Tęgi człowiek był w brązowym mundurze policyjnym. Nie mogłem zobaczyć pagon, ale widziałem



na prawym rękawie opaskę ze swastyką. Człowiek z opaską wydał rozkaz. Oficer zsalutował. Dwóch udało się w żyto i dwóch ku Woli Wereszczyńskiej. Brązowy mundur stał na drodze, wyraźnie rozdrażniony i niecierpliwy. (...) Po uruchomieniu samolot zaczął się podnosić, wtedy usłyszeliśmy jeden, drugi i trzeci wystrzał. Samolot zatrząsał lewym skrzydłem, następnie prawym i runął na drogę. Słup ognia wzniósł się nad żytem w miejscu jego upadku, usłyszeliśmy wybuch.

(...) Ogień Niemców zaczął słabnąć. Ataki traciły na siły, walki ustawały. U wroga panowało kompletne zamieszanie. Może spowodowane to było przez fakt, że wieczorem w miejsce bitwy przybyli Fiłatow i Hristofierow, ściągnięci przez radio przez Sedelnikowa, i jeszcze raz uderzyli w tył faszystów. (...) Gdy stało się ciemno hitlerowcy zaczęli załadowywać się na wozy, a o dziewiątej wieczorem pośpiesznie odjechali, rezygnując nawet z broni.

Przedstawiony przez Banowa opis fałszuje poniekąd obraz bitwy, zwłaszcza umniejszając zasługi partyzantów AK, a przypisując wszystkie zasługi swojemu oddziałowi. Już w latach osiemdziesiątych komunistyczna prasa uznawała pomoc partyzantów AK dla proradzieckich oddziałów za kluczową dla losów walki (np. artykuł Jana Połomskiego w „Tygodniku Chełmskim” z 1983 roku). Na pomoc walczącym proradzieckim partyzantom pospieszył oddział AK Stanisława Parzebuckiego ps. „Mars”, który stacjonował w pobliskim Lipniaku. Oddziały AK liczyły około 240 partyzantów, zaś pro-

owieckie oddziały Baranowskiego były w liczbie 150 partyzantów, Iwana Banowa ps. „Czorny” z 80 partyzantami i Roberta Satanowskiego z 60 par-



Żołnierze AK na cmentarzu w Woli Wereszczyńskiej.  
Od lewej: L. Lech "Leszek", M. Gościński "Biały Kazik" i J. Wilhelm "Wilk" - 1944

tyzantami. Według Banowa Niemców było około 800: Przybyli na dwustu wozach. Jeśli założymy, że w każdym było po czterech ludzi, to i tak przeciwnik miał niemal czterokrotną przewagę. Na pomoc niemieckim oddziałom przyleciały z Chełma i Lublina samoloty, które zabierając z pola walki swoje dowództwo i rannych, dokonały przy okazji spacyfikowania wsi.

Podczas nalotu spaleni uległa trzecia część zabudowań wiejskich, chociażby wspomniany w wspomnieniach Banowa wiatrak Sytyka, gdyż służył im za punkt obserwacyjny. Jeden z miejscowych świadków bitwy

Józef Artymiuk wspomina: *Pasłem wtedy krowy. Od Zawadówki przyjechali Niemcy i rozciągnęli szyki, jeden szedł w jedną, a drugi w drugą stronę. Tam było trzydziestu sowieckich partyzantów, ale wycofali się na łąki Orłowo. Widząc zbliżających się przez łąki zboża Niem-*

*ców schowaliśmy w takim dużym dole i słyszeliśmy tylko strzały. Po jakimś czasie przybyli Niemcy ze strony Jamnik, ale w wyniku ostrzału się cofnęli.*

Gdy przybyły posiłki z Parczewa wówczas nastąpił kolejny, ale już silniejszy atak. Sowieccy partyzanci wycofali się w las, dopiero nad wieczór Polacy i Sowietnicy ruszyli na Niemców. W wojsku niemieckim było bardzo dużo ukraińskich własowców (faktycznie funkcjonariusze ukraińskiej policji pomocniczej) i to oni złapali mojego ojca. Chcieli go zabić, ale przyszedł Niemiec i kazał tylko spalić zabudowania. Gdyby ktoś z nich strzelał, to wówczas mieli ojca zabić. Na szczęście nikogo w nich nie było.

W wyniku całodziennego walki partyzantom udało się przebić w lasy Parczewskie. Romuald Kompf ps. „Rokicz”, dowódca III-ciego Batalionu partyzanckiego 7 Pułku Piechoty Legionów w swoich pamiętnikach zapisał, że w pościgu za uciekającymi esesmanami poszedł pluton kawalerii pod dowództwem wachm. rez. Stefana Kowalewskiego ps. „Świerk”, który goniąc i bijąc nieprzyjaciela aż do Wólki Wytyckiej i Wytyczna nie dał mu się opamiętać i zorganizować w odwrocie. Po wyparciu Niemców oddziały AK zatrzymały się we wsi na dwa dni, po czym przesunęły się w okolice Bab-ska.

Trudne do ustalenia są straty po obydwu walczących stronach. W oddziale „Marsa” ranny został jedynie Bolesław Majewski. Wśród Niemców według oficjalnie potwierdzonych danych miało być tylko dwóch zabitych, zaś trzynastu rannych. Kilku zabitych i rannych miało być również w oddziałach partyzantów radzieckich.

Pozostawione wspomnienia uczestników walk wskazują na znacznie wyższą liczbę zabitych w trakcie walki, zwłaszcza po stronie

**W wojsku niemieckim było bardzo dużo ukraińskich własowców i to oni złapali mojego ojca. Chcieli go zabić, ale przyszedł Niemiec i tylko kazał spalić zabudowania.**

niemieckiej. Iwan Banow o startach w swoim oddziale i przeciwnika pisał: *Nasze straty były nieznaczne, dwudziestu partyzantów doznało ran. Za to tylko na drodze na Chełm doliczyliśmy się sześćdziesiąt niezabranych zwłok niemieckich żołnierzy.* Najstarsi mieszkańcy wsi Babsk i Wola Wereszczyńska pamiętają, jak z Woli Wereszczyńskiej do Urszulina co raz kursowały prowizoryczne karetki z rannymi niemieckimi żołnierzami, a następnie furmanki z poległymi. Mieszkańcy wspominają jednak także o dużej ilości zabitych w oddziałach sowieckich. *Znałem sowieckich partyzantów, gdyż stacjonowali koło gospodarstwa kilka dni. Po bitwie widziałem ciało jednego rudego Żydka od nich, Kołę Sołowiowa i trzeciego – rozpamiętuje Józef Artymiuk.*

Podczas toczonych walk Niemcy dokonali aresztowania dwóch mieszkańców i osadzili w więzieniu na Zamku w Lublinie, gdzie zatrzymani zmarli. Również z oddziału Baranowskiego kilka osób wzięto przez Niemców do niewoli, a następnie zostali rozstrzelani. Po opuszczeniu przez Niemców Woli Wereszczyńskiej partyzanci Baranowskiego w odwecie dokonali na skrzyżowaniu (przy dzisiejszej mleczarni) sąd pokazowy, wisząc na drzewie dwóch z trzech ukraińskich kolaborantów, a trzeciego zabrali ze sobą. Kilka dni później w Suchym Lesie pod Łomnicą powieszono volksdeutcha z Zawadówki. Michał Ośko wspomina, że *powieszono go za nogi, a żeby nie krzyczał wsadzili do ust butelkę i tak go zostawili.*

Do kolejnego starcia doszło w dniu 28 czerwca. Wówczas oddziały

niemieckie zaatakowały kilka oddziałów partyzantki radzieckiej i dowodzoną przez Korczyńskiego grupę Armii Ludowej, które ostentacyjnie przemaszerowały przez wieś. Partyzantów zauważył niemiecki samolot zwiadowczy, a po upływie kilkudziesięciu minut we wsi od strony Lublina nadleciało pięć niemieckich myśliwców. O bezpośrednim powodzie pojawienia się wojsk niemieckich pisał w „Tygodniku Zamojskim” w 1984 roku świadek wydarzeń Edward Romanowski: *Okolo godz. 9 rano przez (wypaloną już częściowo) wieś Wolę Wereszczyńską przejechał ostentacyjnie konny oddział partyzancki w sile około 40 żołnierzy, bardzo dobrze uzbrojonych. W chwili, gdy oddział ten znajdował się na południowym skraju wsi, nadleciał niemiecki samolot zwiadowczy i partyzantów we wsi zauważył. Po rozpoznaniu oddziału partyzanckiego samolot zatoczył łuk i zawrócił w kierunku Lublina. Partyzanci przestali śpiewać i cwałem ruszyli w kierunku południowym ze wsi. Po około 45 minutach od strony*



Partyzanci AK w lasach Woli Wereszczyńskiej - 1944

*Lublina nadleciało 5 samolotów, które po wykonaniu manewru rozdzielania się na dwie pary zniżyły lot i rozpoczęły zrzucanie bomb zapalających z karabinów maszynowych. (...) Na szczęście działa się to w godzinach, gdy większość mieszkańców była na łą-*

*kach i na polach. W wyniku ostrzału spaleniu uległo ponad połowa zabudowań wiejskich, w tym ocalała z lutowego pożaru biblioteka szkolna. Podczas nalotu zginęła jedna mieszkanka Marianna Sławińska.*

Pomimo coraz częstszych starć z partyzantami i zbliżającej się Armii Czerwonej niemieckie wojska okupacyjne przebywały w Woli Wereszczyńskiej jeszcze przez okres jednego miesiąca. W dniu 8 lipca przybył III dywizjon konny policji SS (tj. Schutzstaffel – oddział zbrojny niemieckiej nazistowskiej formacji paramilitarnej), który na południe od Olszowa stał się z trzema partyzantami na koniach. W wyniku krótkiego ostrzału dwóch partyzantów porzuciło konie z siodłami. Niemcy przebywali we wsi jeszcze na cztery dni przed wkroczeniem na teren gminy sowieców, a ich celem było zacieśnienie „pierścienia” wokół partyzantów, przebywających w Lasach Parczewskich. Plan się nie powiódł, gdyż w dniu 22 lipca 1944 roku do Woli Wereszczyńskiej wkroczyły wojska radzieckie. We wsi zatrzymano wówczas kilku żołnierzy niemieckich i dwóch Ukraińców służących w wojsku niemieckim. Niemców wzięto do niewoli natomiast Ukraińców, za namową mieszkańców, powieszono na drzewie przy północnym wylocie wsi, a ciała zakopano w lesie za wsią.

W uznaniu za wkład ludności w walce z hitlerowskim okupantem, zwłaszcza w dniu 17 czerwca 1944 roku, mieszkańcy Woli Wereszczyńskiej zostali odznaczeni w 1981 roku Krzyżem Partyzanckim.

Adam Panasiuk

Szerzej o historii Woli Wereszczyńskiej na stronie [www.historia.urszulina.net](http://www.historia.urszulina.net)

## W 90 lat po bitwie pod Cycowem

**Skrócona wersja prelekcji wygłoszonej w dniu 6-IX-2010 r. w Zespole Szkół im. 7 Pułku Ułanów Lubelskich w Cycowie.**

Na początku sierpnia 1920 r. wojska sowieckiego Frontu Zachodniego pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego były w ofensywie na Warszawę, na którą kierowała się 16. armia sowiecka. Siły złożone z 4. Armii z korpusem konnym Gaja oraz 15. i 3. Armii podążały w korytarzu między Wisłą a granicą Prus Wschodnich na Modlin – Płock – Grudziądz, aby po przekroczeniu Wisły uderzyć na stolicę Polski od zachodu. Ofensywę 16. Armii na Warszawę osłaniała od południa Grupa Mozyrska złożona z 57. i 58. Dywizji Strzelców z kierunkiem natarcia na Dęblin.

Dnia 16 sierpnia o czwartej rano dowódca 7 Pułku Ułanów Lubelskich, wchodzącego w skład 4 Brygady Jazdy, major Zygmunt Piasecki (1893-1954) otrzymał następujący rozkaz od dowódcy 3 Pułku Ułanów, majora Cypriana Bystrama, datowany: „folwark Rejowiec, dn. 16 VIII 1920, godz. 2 min. 45”: „4 brygada jazdy w składzie 3, 7 i 16 pułk, który ma się przyłączyć podczas akcji, ma za zadanie osiągnięcie Wisznic, osłaniając tam prawe skrzydło 1 Dywizji Legionów, która atakuje wzdłuż linii Lubartów-Parczew i dalej do przecięcia szosy Radzyń-Sławatycze. Brygada dziś o godz. 5 wyrusza do Cycowa. Cyców – punkt zborny brygady, do którego pułki maszerują samodzielnie. 7 Pułk Ułanów niezwłocznie wysyła podjazd na Sosnowicę, 3 Pułk - na Parczew. Podjazd na Sosnowicę winien iść przez Cyców-Garbatówka. Pułki biorą z sobą tylko jak najszcuplejsze tabory bojowe”. W tym samym dniu rozpoczęło się rozstrzygające uderzenie na lewe skrzydło i tyły wojsk nieprzyjacielskich stojących pod Warszawą.

Wymarsz pułku o godz. 5.00 był niemożliwy w związku z późnym

otrzymaniem rozkazu. Zaczęto go realizować z opóźnieniem. Tymczasem piechota kapitana Zajchowskiego była w ciężkiej sytuacji w walce z przeważającymi siłami piechoty sowieckiej. Dowódca brygady polecił dowódcy 2. DAK niezwłocznie wesprzeć ogniem artylerii bataliony kapitana Zajchowskiego i podjął decyzję o uderzeniu głównymi siłami (3. Pułk Ułanów i dwa bataliony piechoty) wspartymi artylerią, od południa, wzdłuż szosy Trawniki-Cyców oraz skierowaniu 7. Pułku Ułanów do pomocniczej akcji oskrzydłającej, wzdłuż rzeki Świnika, w kierunku Bekiesza.

Natarcie 7. Pułku Ułanów, przewidywane jako pomocnicze, stało się natarciem głównym i decydującym o zwycięstwie brygady, której siły, przeznaczone do głównego uderzenia, nie mogły go rozpocząć, ponieważ uprzedzone wcześniejszym natarciem ze strony Armii Czerwonej musiały toczyć ciężką walkę obronną.

Major Piasecki natychmiast wydał rozkaz do natarcia. Trwało to zaledwie kilka minut, ponieważ szwadrony były gotowe. Akcja zaczęła się o godz. 17.20. Piasecki przeznaczył do natarcia na Cyców tylko dwa szwadrony, oceniając, że napotkają tam na słabe siły albo trafią w pustkę. Dążył do zachowania siły na uderzenie na wroga posuwającego się na południe od Głębokiego. Szwadrony w szybkim tempie zajęły Cyców, który okazał się wolny od bolszewików i nacierały dalej na most w Wólce Cycowskiej. Nie zważając na ogień dwóch karabinów maszynowych zdobyły most na szosie i Wólkę Cycowską.

Dowódca po wysłaniu dwóch szwadronów na Cyców i jednego na Bekieszę, miał przy sobie szwadrony 1. i techniczny. Obserwował pole walki. Widząc, że wzdłuż szosy idzie natarcie z Głębokiego na cofającą się piechotę kapitana Zajchowskiego rzucał do natarcia na to skrzydło szwadron

techniczny. Gwałtowne natarcie szwadronu technicznego poskutkowało zamieszczeniem w szeregach nacierających fal wojska bolszewickiego, zaczęły się chwiać, część rozpoczęła odwrót. Dowódca pułku widząc, jak dwie tyraliery sowieckie zawracają i cofają się biegiem na północ podjął decyzję o wykonaniu szarży na cofające się siły. Szarża 1. szwadronu, wsparta natarciem pieszym szwadronu technicznego, rozbiła nacierający 514. Pułk Piechoty sowieckiej. Pociągnęło to za sobą przerwanie walki. Żołnierze bolszewicy uciekali, rozpraszając się na wszystkie strony, porzucając broń ręczną, maszynową i plecaki. Wielu uciekło na wschód od Cycowa poza rzekę Świnikę. Wojskami radzieckimi dowodził Dotol. Bój 7 Pułku pod Cycowem został zakończony późnym wieczorem. Jego rezultatem było pobicie 172. brygady piechoty sowieckiej z 58 dywizji strzelców. Bitwa pod Cycowem usunęła zagrożenie Lublina i całkowicie zdeorganizowała grupę Dotola, która nie odegrała żadnej roli w dalszych walkach. W ramach całości bitwy o zwycięstwie brygady zdecydował bój stoczony przez 7 Pułk Ułanów.

Warto dodać, że do bitwy cycowskiej jest zaliczana potyczka polskiej kawalerii z wojskami bolszewickimi stoczona dzień wcześniej, 15 sierpnia, na gruntach wsi Andrzejów. Pisze o tym Adam Panasiuk w monografii Andrzejowa dostępnej na stronie internetowej [www.historia.urszulina.net](http://www.historia.urszulina.net), redagowanej i administrowanej przez autora artykułu.

Bitwa pod Cycowem stanowiła fragment zmagania bitwy warszawskiej, ale w dziejach wojennych 7. Pułku Ułanów wysunęła się na czołowe miejsce. Na efektowne zwycięstwo złożyły się trzy podstawowe czynniki: doskonałe dowodzenie uwidocznione w grze szwadronów rzucanych przez dowódcę pułku do bitwy kolejno i we właściwym czasie, wartość żołnierzy pułku,

wyrobionych w przebytych walkach i ogarniętych duchem odwetu na wrogu, a także szczęśliwy przypadek, jakim było dotarcie z opóźnieniem rozkazu do rozpoczęcia natarcia dwóch szwadronów na Cyców, dzięki czemu natarcie wyszło nie na skrzydło sił bolszewickich, ale na ich dalsze tyły – artylerię i dowództwo.

W dniu 16 sierpnia był dniem przełomowym, który zwrócił losy wojny polsko-bolszewickiej w kierunku drugiego polskiego zwycięstwa nad wrogiem. W dniach 17-23 sierpnia część sił 4. Brygady Jazdy uczestniczyła w akcji pościgowej. 23 marca 1921 r. 7 Pułk Ułanów Lubelskich został odznaczony za walki z lat 1918-1920 Orderem Virtuti Militari. Sztandar pułku udekorował orderem marszałek Józef Piłsudski. W dniu 23 marca był od tego czasu dniem święta pułkowego. W 1938 r. dowódca bitwy pod Cy-

cowem, Zygmunt Piasecki, został awansowany na generała.

Po Bitwie Warszawskiej nazwę Cyców umieszczono na tablicy Grobu Nieznanego Żołnierza. W 1930 r. mieszkańcy Cycowa ufundowali w dziesięciolecie bitwy pomnik upamiętniający żołnierzy poległych w zwycięskiej bitwie na polach gminy Cyców. W czasie okupacji Niemcy nakazali w 1940 r. miejscowej ludności usunąć pomnik do przydrożnego rowu. Z upływem czasu rów przykryto warstwą ziemi. Dnia 12 listopada 1989 r. nastąpiło ponowne odsłonięcie odnowionego pomnika. Bohaterów wojny upamiętniono w Cycowie także tablicą umieszczoną na pomniku przy cmentarzu wojennym z lat 1915-1920.

Od 1992 r. cycowska szkoła nosi imię 7 Pułku Ułanów Lubelskich. Celem wystąpienia było przypomnienie, do jak wielkiej tradycji odwołuje

się miejscowy Zespół Szkół. Uczniowie i absolwenci, a także inni mieszkańcy gminy Cyców i sąsiednich terenów powinni się z tą tradycją utożsamiać.

Więcej informacji o bitwie pod Cycowem, gen. Zygmuncie Piaseckim i dziejach 7 Pułku Ułanów Lubelskich można znaleźć m.in. w Księdze dziejów 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. generała Kazimierza Sosnkowskiego (opracowanie zbiorowe pod red. Józefa Smoleńskiego i Mariana W Żebrowskiego) (Londyn 1969), w publikacjach Janusza Odziemkowskiego, Krzysztofa Szczypiorskiego, Zofii Szpetko i Barbary Sierżęgi, biogramie gen. Piaseckiego zamieszczonym w Polskim słowniku biograficznym, a także na stronie internetowej Federacji Bibliotek Cyfrowych ([www.fbc.pionier.net.pl](http://www.fbc.pionier.net.pl)) i na stronie [www.historia.urszulina.net](http://www.historia.urszulina.net).

Adrian Uljasz

## Legenda o załuckim diable

Załucze, jako osada leśna otoczona jeziorami i bagnami, posiada swoje tajemnice i legendy. Według jednej z nich *sto, może dwieście lat temu, a może jeszcze dawniej, we wsi, idąc w kierunku Zawadówki, gdzie dzisiaj rosną dwa srebrne świerki, stała biedna chatka, w której mieszkał stary biedny chłop, co zwał się Bornus. Zawsze narzekał, że to bieda we wsi, na polu nic się nie rodzi, a nawet jak się urodzi, to albo susza albo burze i pioruny zniszczą plony, a w chacie zawsze bieda i gdyby ktoś dał mu pieniądze, to nawet oddałby diabłu dusze. Raz w nocy przyszedł do niego jakiś nieznamy pan i obiecał dać mu tyle złota, ile zdoła podnieść, w zamian za podpisanie cyrografu na jego duszę. Bornus ochoczo się zgodził, cyrograf podpisał i obiecane złoto otrzymał. Lecz tak jak był biedny, dalej był biedny, bo szkoda było mu tego złota ruszyć. Zakopał złoto na moczarach, w stawie lub w biegnącym nieopodal głębokim rowie,*

*na którym był drewniany mostek, w tylko sobie znanym miejscu. Niedługo potem jeszcze pożył, bo w zimie zmarł, a diabeł zabrał jego duszę. I od tej pory na tym moście straszło.*



Diabeł Bornus pilnujący złota - rysunek Zbigniewa Giezmę

*Zawsze przed godziną dwunastą w nocy, na moście stał jakiś pan w czarnym płaszczu lub we fraku, w kapeluszu na głowie i pilnował ukrytego skarbu. Często przechodzący nocą ludzie go wdzieli, lecz on nikogo nie zaczepiał. Dopiero jak ktoś zauważył, że zamiast butów miał kopyta, strach*

*objął całą okolice. Wiedzano wtedy, że to diabeł strzegący zakopanego złota. Często mamiło ludzi, w tej okolicy. Zdarzało się, że taki nocny podróżny całą noc błąkał się, chodząc w koło, aby o wschodzie słońca, stwierdzić, że pomimo całonocnego błędzenia, jest w tym samym miejscu skąd wyszedł. Taki stan rzeczy, szerczący grozę wśród mieszkańców okolicznych wsi, trwał dosyć długo dopóty, dopóki dziedzic Ułasiński, po zakupie Jeziora Łukie z okolicznymi bagnami i moczarami, postawił krzyże na granicach swojego majątku. Jeden z tych krzyży postawił przy mostku, w miejscu nawiedzonym przez strzegącego skarbów Bornusa diabła. Od tej pory już go nie spotykano, a złoto do dnia dzisiejszego leży gdzieś zakopane na bagnach. Do tej pory stoi tam drewniany krzyż, jako dowód na opowieści.*

Legenda spisana przez ś.p. regionalistę Zbigniewa Giezmę

## Hodurowcy w Wytycznie

Wydarzenia I wojny św. pozostawiły szczególnie ślad w dziejach Wytyczna. Wieś została całkowicie spalona, a większość mieszkańców wywieziono do Rosji. Po zakończeniu wojny zaczęli powracać, ale musieli organizować swoje życie od nowa. Gdy zaspokojono podstawowe potrzeby, takie jak żywność i zabezpieczenie „dachu nad głową”, mieszkańcy podjęli starania nad organizacją życia duchowego. Problemu nie mieli rzymskokatolicy, gdyż świątynia w Wereszczynie, jako jedna z nielicznych, przetrwała wojenną pożogę. Takiego komfortu nie mieli prawosławni, gdyż podczas pożaru w 1915 roku spłonęła ich ukochana cerkiew.

Prawosławni z Wytyczna zostali początkowo przyporządkowani do parafii w Suchawie. Ludzie nie mieli swojego kapłana, a tęsknota za duszpasterzem była powszechna. Dopiero Stanisław Kiec spotkał blakającego się po okolicach Hańska popa Jana Szczutkę. Pop kształcił się przed wojną na misjonarza katolickiego, jednak na swojej drodze życiowej spotkał Rumunkę, córkę biskupa prawosławnego, który wyświęcił zięcia na popa. *Jan Szczutka był jednak alkoholikiem, a jego żona z płaczu oślepta. Pop Jan nie chciał na nią patrzeć, więc zaniedbywał, za co spotkała go kara. Został przez władzę synodalną pozbawiony kapłaństwa, więc przyłączył się do narodowego ruchu hodurowców w Piaskach* – zapisał w wytyckiej kronice kościelnej ks. Jan Rębisz.

Po raz pierwszy do wsi Szczutka przyjechał w dniu 6 maja 1928 roku, by odprawić na jednym z podwórzni nieszpory. Msza przyciągnęła niemal wyłącznie ludność prawosławną. Po niesporach Szczutka wygłosił kazanie, początkowo o charakte-

rze religijno-informacyjnym, by następnie zwrócić ton przemowy przeciwko duchownym prawosławnym i rzymskokatolickim. Krytykował za to, że pobierają opłaty za posługi religijne, a oni nie, za wyjątkiem tego co dostaną w naturze. Krytyce poddał odprawianie mszy w kościele rzymskokatolickim po łacinie wskazując, iż duchowni kościoła narodowego msze odprawiają w



Młodzież ukraińska w Wytycznie - lata 30-te

językach narodowych, on sam w języku ukraińskim. Po zakończeniu kazania pop Szczutka zebrał około 40 poważniejszych gospodarzy i omówił z nimi warunki założenia we wsi kaplicy, tzw. „Żywaja Cerkow”, co ludność przyjęła przychylnie. Na pożegnanie ludność zebrała dla popa kosz jaj i trochę gotówki.

Na stałe do wsi pop wraz z całą rodziną sprowadził się już w sześć dni później i zamieszkali u prawosławnego Józefa Jarosza. W tajnym raporcie, opisującym ruchy wyznaniowe w tutejszym powiecie, włodawski starosta lekceważąco scharakteryzował popa, pisząc o nim: *mały poziom intelektualny i pewien cynizm, który świadczy o ujemnych rysach charakteru, co z biegiem czasu bez wątplenia zrazi doń dzisiejszych zwolenników. W działalności popa zagrożenie widzieli natomiast hierarchowie katolicy, stąd też podczas trzeciej wizyty kanonicznej w parafii rzymskokatolickiej w Wereszczynie z maja 1930 roku biskup*

podlaski ks. Henryk Przeździecki odwiedził Wytyczno, w tym młodzież szkolną. Biskup wyrażał zaniepokojenie obojętnością dziedzica Jakuba Karpińskiego na przebieg wydarzeń we wsi, jednakże stwierdził, iż *agitacja hodurowców nie wywiera wpływu na katolickich mieszkańców wsi.*

Mieszkańcy nie znając burzliwej historii popa przyjęli go z radością. Pop szybko wziął się w Wytycznie za budowanie nowej cerkwi, ale w stylu łańciskim, gdyż po poprzedniej świątyni nie pozostało śladu. Na miejsce budowy nowej świątyni wyznaczono działkę obok zabudowań Kozaka (przy dzisiejszych zabudowaniach Dohojdów). Ludzie, pragnąc swojej własnej kaplicy, nie szczędzili grosza, datki dawali nawet katolicy i Żydzi. Cerkiew postawiono w dość krótkim czasie, bo w 1930 roku, a msze odprawiano w niej zarówno w języku polsku, ale przede wszystkim po ukraińsku. Świątynia była dość dużym budynkiem, z niewielką wieżyczką na cerkiewny dzwon. Jeszcze w sierpniu 1928 roku pop Szczutka zorganizował we wsi odpust, na który przybyło około 2.500 wiernych różnych wyznań. Na odpuscie był obecny Administrator Kościoła Narodowego, który w wygłoszonej nauce wskazywał na braterstwo Polaków i Ukraińców.

Szybko jednak wyszły na jaw skłonności popa. Pił często, a w stanie upojenia bił i sponiewierał swoją drugą żonę. Udzielał ślubów, ale wszystkie były bez jurysdykcji, dlatego nie mogły być uznawane. Parafianie z czasem buntowali się również wobec ciągle zbieranym opłatom na rzecz świątyni. Pop Szczutka szybko więc wyjechał z Wytyczna, a w swojej nowej parafii jeszcze bardziej popadł w nałóg, za co został pałkami przez swoich parafian zamordowany.

Adam Panasiuk

Więcej informacji w monografii *Wytyczna* na stronie [www.historia.urszulina.net](http://www.historia.urszulina.net)

## Litwa/Polska – strefa otwarcia, strefa teatru

„Litwa/Polska – strefa otwarcia, strefa teatru”, projekt realizowany przez Stowarzyszenie „Razem Ła-twiej”, dzięki wsparciu finansowemu Funduszu Wymiany Polsko-Litewskiej. Od 29 czerwca do 5 lipca gościliśmy na Lubelszczyźnie grupę wspaniałych młodych ludzi z Litwy, z którymi mamy nadzieję częściej się spotykać. Teren realizacji projektu obejmował miejsca znaczące dla wspólnej historii (Lublin, Parczew) oraz obszary o niezwykłych walorach przyrodniczo-krajobrazowych (Rezerwat Biosfery „Polesie Zachodnie”, Poleski Park Narodowy). Zajęcia były prowadzone przez młodych instruktorów z sekcji Arteterapii KUL. W działaniach udział wzięli: Mateusz, Milena, Kacper, Monika, Ola, Paweł, Sara, Patrycja, Kinga, Laima, Andżelika, Žilvinas, Žydrūnas, Monika, Beatrice, Gintarė, Laima, Simonas, Egle.



Pierwszego dnia spotkaliśmy się w Lublinie. Nasi goście z Litwy przyjechali busem, a my z niecierpliwością ich oczekiwaliśmy. W tym czasie przygotowaliśmy prezentacje, a jeszcze wcześniej w swojej wsi przeprowadziliśmy wywiady z mieszkańcami na temat Litwy. Mimo zmęczenia po podróży, wspólnie zwiedzaliśmy Lublin, uczyliśmy się pierwszych słów i zwrotów w naszych językach, staraliśmy się poznać nasze imiona.

Następny dzień rozpoczęliśmy od zwiedzania Kaplicy Świętej Trójcy na lubelskim Zamku. Spotkaliśmy się tam zarówno z kulturą i sztuką Zachodu jak i Wschodu Europy. Gotycka architektura i bizantyjsko-ruskie freski wywarły niezwykle wrażenie. Dalej w mieszanych parach polsko-litewskich, pod kierunkiem wolontariuszy ze sto-

warzyszenia Homo Faber, poznawaliśmy starówkę lubelską. Zadania przygotowane po polsku i angielsku sprzyjały poznaniu nie tylko miasta ale też partnera. Czasami, aby odpowiedzieć na pytania, należało nawiązać kontakt z mieszkańcami miasta. Na zakończenie gry przeprowadziliśmy ewaluację w siedzibie Stowarzyszenia Homo Faber. *Beautiful city, świetna gra, fajny sposób poznawania miasta, fajnie że zadbałście o integrację, można poznać ciekawe miejsca, podobał się cały program, ludzie, miasto – oto niektóre opinie po ewaluacji. Jedyny minus dnia, to doskwierający upał.*

Wieczorem skorzystaliśmy z propozycji Teatru Andersena. Improwizacje grupy No Potatoes nie wymagały w większości tłumaczeń, chociaż zdarzały się momenty niejasne dla naszych kolegów z Kłajpedy. Publiczność miała szansę kreować i współuczestniczyć w przedstawieniu. Miłym akcentem w czasie przedstawienia było przywitanie naszej grupy przez aktorów. Przeszliśmy drogę od gry



plenerowej, gdzie sceną był zabytkowy Lublin z jego wielokulturową przeszłością, do przedstawienia w ograniczonej przestrzeni, ale tu mogliśmy rozwinąć swoją wyobraźnię. Okazało się, że teatr może sprzyjać aktywności i dawać przestrzeń do nawiązania kontaktów.

Trzeci dzień, to podróż do Urszulina na Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie – w krainę bagien. Monotonny krajobraz Polesia sprzyjał nam i naszym instruktorom, tu mogliśmy się otworzyć na nasze emocje, tworzyć

gestem, mimiką, przelać na obraz nasze uczucia. Pracowaliśmy nad dramą i odpoczywaliśmy nad jeziorem Białym k. Parczewa. Wieczorem „potańc” przy muzyce polskiej i litewskiej. W przygotowaniu zabawy pomagali uczniowie miejscowego gimnazjum. Przez kolejne dni pod kierunkiem instruktorek arteterapii łączyliśmy różne dziedziny sztuki: teatr, muzykę, sztuki plastyczne. Odkrywaliśmy się poprzez działania i w trakcie wspólnych zajęć otwieraliśmy się na siebie.

Czwartego dnia mieliśmy okazję ćwiczyć techniki dramy w trakcie zadaniowego rajdu rowerowego po PPN. Kraina bagien i jezior okazała się novum nie tylko dla gości z Litwy. Celem tej wycieczki było poznanie malowniczego krajobrazu PPN oraz bliższe zapoznanie się młodzieży obu państw. W czasie postojów ćwiczyli-



śmy pod okiem młodych instruktorów zabawy dramowe. Wieczorne śpiewanie przy ognisku przy wtórze gitary Adama Jarząbka zakończyło romantycznie dzień. Litwinom bardzo podobały się nasze piosenki, uczyliśmy się też piosenek litewskich (trochę trudne). Porwała nas muzyka i wspólnie tańczyliśmy w kręgu wokół ogniska.

Kolejny dzień spędziliśmy w Ośrodku Archeologicznym Choina-Horodyszcz w Wólce Bieleckiej. Tutaj mogliśmy się zetknąć z „żywą historią”. W scenerii wczesnośredniowiecznego grodu tańczyliśmy, strzelaliśmy z łuku, pisaliśmy gęsim piórem, poznawaliśmy historię wierzeń pierwotnych mieszkańców Litwy i Polski. Odnaleźliśmy podobieństwa w naszej najwcześniejszej historii: Perkunas (Litwini) – bóg wojny piorunów i nieba i strażnik praw moralnych, jego odpo-

c.d. artykułu na stronie 19

## Fundusze unijne - pomysłem na sukces Gminy Sosnowica

Gmina Sosnowica na przestrzeni ostatnich kilku lat staje się miejscem coraz bardziej interesującym zarówno pod względem zamieszkania, jak i atrakcyjności turystycznej. Jej walory przyrodnicze, krajobrazowe i historyczne są podkreślane, dzięki nowym inwestycjom współfinansowanych ze środków zewnętrznych, w tym funduszy strukturalnych. Poprawiono wizerunek Sosnowicy, w której znajduje się siedziba gminy i innych instytucji poprzez zagospodarowanie i uporządkowanie dawnego rynku z okresu XVII-wiecznej lokalizacji, o założeniu klasycznym, czworobocznym, który był dowodem znaczenia, jakie prywatnemu miastu w tamtym okresie nadawał jej właściciel hetman Sosnowski. (*SPO Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego oraz rozwój obszarów wiejskich 2004-2006 działanie 2.3 Odnowa wsi oraz zachowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego*).

Podniesiono standard świadczonych usług kulturalnych przeprowadzając remont dachu oraz elewacji (termomodernizacja) w budynku o funkcji społeczno-kulturalnej w Gminnym Ośrodku Kultury w Sosnowicy. Wybudowano plac zabaw w centralnym miejscu wsi, z którego mogą korzystać dzieci z pobliskiego punktu przedszkolnego oraz cała lokalna społeczność. Ponadto poprawiono wizerunek miejscowości, jak i podniesiono jakość życia mieszkańców budując chodnik wraz z oświetleniem na przepięknej alei/ulicy kasztanowej łączącej zabytkowy kościół rzymsko-katolicki pw. Świętej Trójcy z Parkiem Leśnym w Sosnowicy Lasek, gdzie znajdują się pozostałości ewenementu przyrodniczego w postaci zrosniętego dębu zwanego „Kościeszko” i sosny „Ludwika”. Według legendy posadzone przez Tadeusza Kościuszkę i

Ludwikę Sosnowską na wieczną pamiętkę ich romantycznej miłości” (*PROW na lata 2007-2013 Działanie 313, 322, 323 Odnowa i rozwój wsi*).



W celu poprawy warunków życia mieszkańców, jak i wzrostu atrakcyjności turystycznej i inwestycyjnej rozbudowano stację wodociągową dla ujęcia wody w Nowym Orzechowie. Dzięki temu mieszkańcy miejscowości Nowy Orzechów, Stary Orzechów i Lejno oraz turyści i działkowicze obszaru wokół Jeziora Zagłębowce otrzymują wodę dobrej jakości. Mieszkańcom wsi Komarówka oraz właścicielom działek letniskowych w Nowym



Orzechowie doprowadzono sieć wodociągową. Budowa przydomowych oczyszczalni ścieków w miejscowościach Stary Orzechów, Mościska i Kropiwki to również poprawa warunków życia mieszkańców, ale też ochrona obszarów chronionych gminy. Ob-

szary cenne przyrodniczo, stanowią 68% powierzchni gminy, co jest między innymi gwarancją czystego i ciekawego środowiska naturalnego. (*PROW na lata 2007-2013 działanie 321 Podstawowe usługi dla gospodarki i ludności wiejskiej*).

Warto tutaj wspomnieć, iż Gmina Sosnowica staje się również miejscem atrakcyjnym do zamieszkania. W Sosnowicy i w Zienkach funkcjonują punkty przedszkolne dla dzieci w wieku 3-5 lat, z możliwością bezpłatnego skorzystania z usług logopedy i psychologa. Dzieci mają również sposobność zaznajomienia się z językiem obcym poprzez naukę języka angielskiego w formie zabawy (*POKL Działanie 9.1.1. Zmniejszanie nierówności w stopniu upowszechniania edukacji przedszkolnej*).

W latach 2008-2010 uczniowie Zespołu Szkół Publicznych w Sosnowicy korzystali ze wsparcia psychologiczno-pedagogicznej, którzy mieli trudności edukacyjne i wychowawcze, rozwijali zdolności i umiejętności z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych oraz z dodatkowych zajęć językowych i wsparcia w wyborze szkoły i zawodu, zwiększając świadomość wartości uczenia się przez całe życie. (*PO KL Działanie 9.1.2 Wyrównywanie szans edukacyjnych uczniów z grup o utrudnionym dostępie do edukacji oraz zmniejszenie różnic w jakości usług edukacyjnych*).

Od 2008 roku zainteresowane osoby bezrobotne mogą skorzystać z wybranego wsparcia szkoleniowego, doradztwa zawodowego oraz poradnictwa psychologicznego (*PO KL Działanie 7.1.1 Rozwój i upowszechnienie aktywnej integracji przez ośrodki pomocy społecznej*).

c.d. na następnej stronie ...

c.d. z poprzedniej strony ...

Ciekawą formą kulturalną popularyzującą walory gminne, która również buduje wzajemne relacje partnerskie w układzie Polska-Ukraina jest organizowany na początku lipca od 2004 roku w różnej formie plener/warsztaty malarskie kończące się wernisażem wraz z wystawą poplenerową prac polskich i ukraińskich malarzy. W 2007 roku młodzież z Zespołu Szkół Publicznych w Sosnowicy i z Gminy Zhorany (Ukraina) miała możliwość skorzystać z nauki współpracy międzynarodowej w ramach stworzenia wspólnej prezentacji teatralnej pod okiem profesjonalistów – aktorów. (*Program Sąsiedztwa Polska-Białoruś-Ukraina INTERREG III A/TACISA CBC 2004-2006 Działanie 2.2. wsparcie mikroprojektów*).

W celu promocji walorów gminy i przyciągnięcia inwestorów zewnętrznych, jak i wzrostu działalności gospodarczej gminy przeprowadzono wszechstronne badania i analizy potencjału rozwojowego gminy, ze szczególnym uwzględnieniem walorów przyrodniczych, historycznych i geograficznych, mogących być ważnym czynnikiem stymulującym turystyczny rozwój gminy oraz opracowano koncepcję modelowego planu strategicznego rozwoju Gminy Sosnowica w oparciu o nowatorskie metody badawcze. (*ZPORR na lata 2004-2006 Działanie 2.6 Regionalne Strategie Innowacyjne i Transfer wiedzy*).

Dorota Wojno

- Członek Zarządu

Stowarzyszenia LGD „Polesie”

## Utworzenie miejsca spotkań Gminnej Biblioteki Publicznej w Sosnowicy

Gminna Biblioteka Publiczna w Sosnowicy przystąpiła do realizacji projektu współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej, na który otrzymała pomoc w ramach działania 4.1/413 *Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju Program*



Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007 – 2013 dla „małych projektów”, pod nazwą **„Utworzenie miejsca spotkań Gminnej Biblioteki Publicznej”**.

W ramach projektu został zakupiony sprzęt komputerowy wraz z oprogramowaniem dla dwóch stanowisk, które mają służyć mieszkańcom Gminy Sosnowica. Dzięki „kącikowi komputerowemu” czytelnicy i mieszkańcy zdobyli bezpłatny dostęp do informacji zawartych w Internecie.

Realizacja zadania polega na przeprowadzeniu warsztatów szkoleniowych ze znajomości obsługi komputera. Warsztaty obejmują dwa cykle szkoleń – (po 6 spotkań trzygodzinnych) dla dorosłych - nauka podstaw obsługi komputera, pakiet MS Office i środowisko Windows, a dla młodzieży bardziej zaawansowana wiedza na temat używania komputerów, oprogramowania i korzystania z internetu. Zajęcia prowadzi trener Pan Marek Wodnicki. Wiadomości zdobyte podczas zajęć zostaną wykorzystane przez uczestników w codziennym życiu.

„Utworzenie miejsca spotkań Gminnej Biblioteki Publicznej” to projekt pomagający mieszkańcom gminy dostosować się do szybko rozwijającego się świata komunikacji. Otrzymują oni miejsce, którym mogą się ze sobą spotykać, zapoznać z własną miejscowością, utożsamić się z lokalną kulturą.

Celem projektu jest utworzenie miejsca ogólnego dostępu do internetu dla mieszkańców gminy, czytelnikom biblioteki oraz turystom. Aktywizacja młodzieży gminnej dzięki przeprowadzonym warsztatom oraz wzmocnienie więzi z ich miejscem zamieszkania, edukowanie osób dorosłych odnośnie podstaw obsługi komputera. A także promowanie Gminnej

Biblioteki Publicznej w Sosnowicy jako centrum kulturalnego i multimedialnego. W rezultacie zaktywizowano młodzież w ich miejscu zamieszkania, udostępniono urządzenia i sprzęt komputerowy mieszkańcom, w tym bezpłatny dostęp do internetu, podniesiono świadomość społeczności lokalnej odnośnie obsługi komputera, utworzono centrum informacyjne



w Gminnej Bibliotece Publicznej w Sosnowicy. Projekt realizowany w GBP Sosnowica podnosi standardy komunikacyjne oraz rozwija świadomość informacyjną mieszkańców Gminy.

Anna Czarnomska



# Stowarzyszenie Nasza Świetlica – Pomocna Dłoń w Bogdance

Pod nową nazwą funkcjonujemy już dwa lata. Właśnie minęła kadencja Zarządu i 12 października odbył się Walny Zjazd sprawozdawczo-wyborczy. Podsumowaliśmy dwa lata pracy, naszego rozwoju i wybraliśmy



nowe władze. W porównaniu do wyborów 2008 nastąpiła tylko jedna zmiana, mianowicie z Zarządu odeszła pani Aneta Misiak, a jej miejsce zajęła Sylwia Sagan. Całkowitej zmianie uległ skład Komisji Rewizyjnej.

W samej Gminie Puchaczów prowadzimy 6 placówek wsparcia dziennego typu świetlica profilaktyczno-wychowawcza. Coraz więcej podejmujemy działań o zasięgu gminnym. Przykładem jest festyn rodzinny na dzień dziecka, na który plakaty zapraszały wszystkich chętnych mieszkańców Gminy, a także uczestniczyły w nim wszystkie nasze świetlice.

Realizujemy także projekty z ogłoszeń Fundacji Wspomagania Wsi w Warszawie. W tym roku granty otrzymały dwie



świetlice: w Bogdance i Nadrybiu. Nadrybie w ramach projektu „Witaj lato” pomagało pani w podeszłym wieku w zadbanie o otoczenie własnej posesji i domu. Dzięki pomocy dzieci otoczenie domu i sam dom nabrały blasku, a zadowolona beneficjentka chętnie opowiadała dzieciom jak to kiedyś było w Nadrybiu i jak Nadrybie zmieniało się wraz z upływem czasu.

W Bogdance realizowano podobny projekt, któremu nadano tytuł „Każde miejsce opowiada swoją historię”. Podobnie jak w Nadrybiu opieką

otoczono starszą osobę, pomagając odnowić - odmalować ogrodzenie i doprowadzić obejście do sta-

nu używalności, co było ponad siły osoby, której dzieci pomogły. Oprócz pomocy w ramach projektu odbyły się warsztaty fotograficzne, pod-

czas których została wykonana dokumentacja fotograficzna domów w Bogdance. Dzięki uzyskanym opowieściom i wyszukanych archiwalnych zdjęć dzieci przygotowały zdjęcia i wykonały okolicznościowy kalendarz na rok 2011.

Dużym przedsięwzięciem było przygotowanie i poprowadzenie dla sześciu placówek projektu „Słowiańskim szlakiem” w ramach otrzymanej dotacji z

Urzędu Wojewódzkiego. Dzieci miały wspólne spotkanie i zajęcia na terenie Grodu Choina – Horodyszczce w Wólce Bieleckiej. Zaś kulminacja projektu odbyła się w Bogdance, gdzie ludzie z Grodu przybyli, by uczyć i bawić nasze dzieci. Dzieci poznały gęsie pióro i



pisanie tym piórem przy użyciu staro-dawnego atramentu, tkwały krajki wg najlepszych średniowiecznych wzorów, było także lepienie garnków, słowiańskie jadło a nade wszystko tańce i własnoręcznie przygotowane słowiańskie stroje.

Wspaniała zabawa, a zarazem nauka naszej narodowej historii.

W Świetlicy w Albertowie realizowany był projekt pt "Kraina sztuki - ocalić od

zapomnienia", współfinansowany przez Fundację Banku Zachodniego WBK, w ramach programu dotacyjnego Bank Dziecięcych Uśmiechów. Warsztaty cieszyły się dużym zainteresowaniem, w czasie zajęć uczestnicy zapoznali się z różnymi technikami plastycznymi z zakresu malarstwa, rysunku i rzeźby. Pod kierunkiem instruktorów malowano m. in. martwą naturę, sceny z życia na roli, pejzaże.

*c.d. na następnej stronie ...*



c.d. z poprzedniej strony ...

Efektem warsztatów były również płaskorzeźby wykonane z masy solnej. Zakończenie to miła niespodzianka dla wszystkich uczestników, mianowicie dzieci w ramach nagrody za wkład pracy dostały plecaki na nowy rok szkolny, radość zagościła na nie jednej buzi. W ramach tego projektu w październiku na terenie Filialnej Szkoły Podstawowej w Albertowie odbyła się wystawa prac wykonanych w świetlicy, wystawa nosiła tytuł "Kraina sztuki - ocalić od zapomnienia", która cieszyła się dużym zainteresowaniem rodziców



szych. Rodzice mogli bliżej przyjrzeć się pracom i ocenić starania swoich pociech. Również w ra-

oraz kolegów i koleżanek wychowanków świetlicy, dzieci przygotowały nawet słodki poczęstunek dla swoich najbliż-

mach tego projektu odbył się wyjazd do Muzeum na Zamku w Lublinie. Plan wycieczki obejmował zwiedzanie ekspozycji muzealnej, spacer i zwiedzanie Starego Miasta a także odpoczynek i zjedzenie posiłku w Mc Donald's.

Anna Walczuk



## Cycowskie „podróże” do Afryki



Niezwykajna wystawa eksponująca sztukę afrykańską miała miejsce w Gminnym Dom Kultury w Cycowie w drugiej dekadzie minionego miesiąca. Była to ekspozycja jedyna w swoim rodzaju. Mieszkańcy miejscowości, którzy mieli okazję uczestniczyć w jej otwarciu lub odwiedzać ją indywidualnie, do dziś wspominają ten fakt jako szczególne przeżycie i spotkanie, nie tylko z odmienną estetyką i poczuciem piękna – egzotycznym i nierzadko tajemniczym, ale także z odmienną kulturą i trady-

cją; co prawda geograficznie bardzo odległą, ale w swej warstwie symbolicznej – niezwykle bliską. Rodzina, macierzyństwo, religia, to przecież tematy uniwersalne, zrozumiałe bez względu na prezentowaną formę czy kulturowy kontekst.

Wy- stawa, otwarta 12 listopada, w zamyśle organizatorów miała trwać tylko przez tydzień, ale

do końca miesiąca. Jej przygotowanie było możliwe dzięki zaangażowaniu i życzliwej współpracy Ojców ze Zgromadzenia Misjonarzy Afryki oraz członków Stowarzyszenia Przyjaciół Misjonarzy Afryki, którzy udostępniłi część zgromadzonych przez siebie zbiorów. Misjonarze Afryki nazywani Ojcami Białymi, ze względu na białe stroje przejęte od ludów Afryki Pn., nie tylko uczestniczyli w otwarciu wystawy, przydając jej swoją obecnością niezwykle kolorytu, ale dzielili się również bogatą wiedzą i doświadczeniem zebrany w trakcie wieloletniej pracy w misjach prowadzonych na „czarnym” kontynencie. Cykl spotkań,



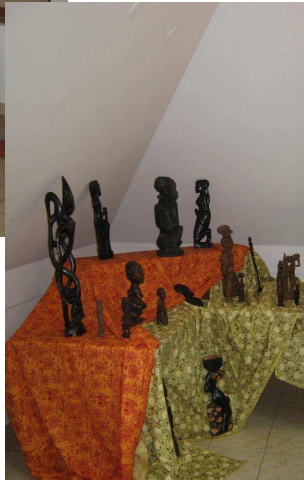
wobec wielkiego zainteresowania, jakie wzbudziła, została przedłużona prawie



połączonych z prezentacją zdjęć, tylko zdawał się utwierdzać towarzyszące wystawie powszechne przekonanie,



jak bardzo są potrzebne takie spotkania, by doświadczyć i zrozumieć złożoność świata – dawnego i współczesnego. Warto w tym miejscu dodać, że wystawie i spotkaniom towarzyszył wyjątkowy entuzjazm - zarówno wśród osób dorosłych, młodzieży, jak i dzieci, które swoje zainteresowanie potrafiły wyrażać często w sposób spontaniczny i nieskrepowany.



ły czasy nam współczesne, kiedy Zgromadzenie, poza

Wystawa składała się z dwóch części tematycznych. Pierwszą z nich, tworzył imponujący zbiór fotografii. Wśród nich znalazło się wiele zdjęć archiwalnych, dokumentujących historię Zgromadzenia Misjonarzy Afryki, powstałego jeszcze w II poł. XIX wieku z inicjatywy rozkochanego w afrykańskim kontynencie arcybiskupa Algieru a późniejszego kardynała - Karola Lavigieri. W galerii zdjęć osobną grupę stanowiły te, które dokumentowa-



swaim głównym dziełem jakim jest ewangelizacja Afryki i dialog z Islamem, w wielu krajach Afryki prowadzi również - godną podkreślenia - działalność pomocową i edukacyjną. Drugą część cykowskiej wystawy stanowiła prezentacja samej sztuki afrykańskiej, czyli jej najbardziej materialnych form, m.in. drewnianych, ażurowych rzeźb - zachwycających bogactwem form oraz prostotą, instrumentów muzycznych, a także, ujmujących precyzją lub pomysłowością wykonania przedmiotów codziennego użytku, takich jak: misternie wyplatane misy i naczynia lub zabawki. Oczywiście nie sposób także nie wspomnieć o obrzędowych maskach czy skupiających na sobie uwagę feerią barw strojach i pełnych oryginalnej urody batikach.

Bliskie spotkania z inną kulturą zawsze wymagają pewnej odwagi, przełamania barier i utartych wyobrażeń. Być może dzięki wystawie w Cycowie, dla osób ją zwiedzających, stało się to choć trochę możliwe...

Beata Czajka

## Litwa/Polska - strefa otwarcia, strefa teatru

c.d. artykułu ze strony 14

wiednik był u Słowian Perun. W mitologii litewskiej ważną rolę pełniły bóstwa żeńskie jak: Zemyna (podobieństwo do polskiego ziemia) – bogini ziemi, Laima (bogini losu). Bogini Laima była "dawczynią życia", prządką i tkaczką. Opiekowała się ona narodzinami dziecka i była właścicielką studni, dających życie źródeł wody. Nasza czter-nastoletnia koleżanka z Litwy ma na imię Laima, Litwini tłumaczyli, że jej imię „laimė” - znaczy szczęście. W ośrodku archeologicznym improwizowaliśmy też grę na bębnach, która sprawiła dużo radości.

Ostatni dzień spędziliśmy na ćwiczeniach dramowych - wchodziliśmy w role i ćwiczyliśmy różne techniki, po to aby stworzyć finałowe przed-

stawienie, gdzie zamieniliśmy się rolami. My zagraliśmy naszych gości, a oni wcielili się w nasze postacie.

Jak oceniamy nasze spotkanie? Mieliśmy szansę poznać inną kulturę i poszerzyć wiedzę o własnej. Obyliśmy podróż w głąb siebie i odkryliśmy talenty, które były dla nas nieznane. Finałem naszego projektu było przedstawienie, w którym pokazywaliśmy siebie i wcieliliśmy się w role naszych kolegów. Przedstawienie było ubogie w warstwę słowną ale bardzo ekspresyjne, wykorzystaliśmy nasze ciała i język gestów.

To było nieuniknione. Smutek rozstania ale i wymiana kontaktów. Jacy są wspaniali nasi nowi przyjaciele, chcemy kiedyś odbyć podróż na Litwę! Ale jeszcze jedno jest ważne:

warto uczyć się języków. Było nam trudno w pierwszych kontaktach. Nie byliśmy pewni naszych umiejętności. Jak wspaniali byli nasi koledzy, którzy wykazywali się dużą cierpliwością i pomagali nam przełamywać naszą nieśmiałość. Poczuliśmy, że jesteśmy ważni i cenni, poczyniliśmy udane próby wystąpień publicznych. Projekt Polsko-Litewski dał nam inną perspektywę na nasz region, nas samych i „obcych”. Te kilka dni obfitowało w wiele emocji, przeważały chwile rado-sne, chociaż zdarzały się też trudne momenty. Dzięki projektowi poznaliśmy interesujące osoby i przeżyliśmy wiele ciekawych przygód. Z rozmów w wolnych chwilach dowiedzieliśmy się o podobnych, bardzo bliskich i z drugiej strony zupełnie odmiennych aspektach polskiej i litewskiej kultury. Udało się przetrzeć szlaki w kontaktach młodzie-ży z naszej wsi i młodzieży z Litwy.

Elżbieta Różycka

## Kącik poetycki

Dzisiaj chcielibyśmy zaprezentować Państwu kilka wierszy, odwołujących się do skarbów dziedzictwa historycznego i przyrodniczego naszej najbliższej okolicy.

Pierwszy wiersz „Ojcowizna” został napisany przez **Henryka Wierzejskiego** z Wereszczyna, emerytowanego nauczyciela, historyka, wciąż artysty ludowego. Utwór jest doskonałym przykładem promocji nie tylko Wereszczyna, ale i całej gminy. Prezentuje jednocześnie w tzw. „pigułce” historię najbliższych okolic, tj. ojcowiznę Pana Henryka.

### Ojcowizna

Piękna nasza Polska cała,  
Piękna, żyzna i niemąta.  
Cała piękna jest Ojczyzna,  
Mnie najbliższa ojcowizna.

Dom, gdzie mleko matki piłem,  
Gdzie do szkoły też chodziłem,  
Stół, na którym chleb się kraje,  
Lasy, łąki i ruczaje.

Pola są siane zbożem rozmaitem,  
Wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem.  
Z owsem łąny są nieliczne,  
Bo pracują w polach konie mechaniczne.

Na Krowiego Bagna łące  
Pasą dziś się krów tysiące,  
By dla niejednego człeka  
Stąd płynęła rzeka mleka.

Park Poleski bardzo słynie,  
Co jest w urszulińskiej gminie,  
Który w słońcu i na wietrze  
Daje nam czyste powietrze.

Urszulińskie targi jak myślę, że wiecie  
Największe są w całym włodawskim powiecie.  
I nawet niewielka jest tutaj drożyzna,  
Bo na dobre weszła tandetna chińszczyzna.

Gdy 17 września roku pamiętnego  
Wróg napadł na Polskę z kraju sowieckiego,  
To niech pamięć naszą też i to nie minie,  
Że Polskę broniono w Gminie Urszulinie.

Ku czci bohaterów zbudowany ślicznie  
Jest pomnik pamięci w starej wsi Wytucznie,  
A w rocznicę bitwy od lat obiegowo

Są uroczystości z paradą wojskową.

Więś Zalucze Stare, co pewnie ją znać,  
Była znów kolebką partyzanckiej braci.  
Dowódca batalionu z kryptonimem Warna  
Od sowieckiej kuli zginął śmiercią marną.

Lecz brać partyzancka, co mu wierna była,  
Przy pomocy wójta pomnik wystawiła  
I gdybyście w Załuczu Starym kiedyś byli  
Warto byście pomnik również zobaczyli.

Najstarszy zaś w całej urszulińskiej gminie  
Jest piękny kościółek we wsi Wereszczynie.

Tu przyjeżdżał Rej z Nagłowic,  
U dziedziców dawnych gościł.

Piwa bardzo dużo pijał,  
No i myślę, że nie pościł.

A znając Reja z Nagłowic przymioty  
Do jadła nigdy nie skąpił ochoty.

A ja kiedyś nad wieczorem  
Z gazetki redaktorem  
Miód i wino słodkie piłem

I w tym wierszu, jak w pigułce,  
Gminne wieści umieściłem.

Następny wiersz „O dębie” jest autorstwa **Alicji Janiuk**, artystki i twórczyni ludowej ze Starego Załucza, wielokrotnej laureatki konkursów kulinarnych i rękodzieła ludowego. Wiersz to refleksje autorki nad kilkusetletnim drzewem, rosnącym w centrum wsi. Ten okazały pomnik przyrody jest dumą mieszkańców Starego Załucza.

### O Dębie

Wyrosłeś sobie przy drodze,  
Nikt Cię nie pamięta.  
Ile tu stoisz w tym miejscu  
Niczyja pamięć nie sięga.

Były już wojny, zwycięstwa,  
Walki, niewole i zgliszczta.  
Wciąż stoisz dumnie przy drodze  
Strzegąc swej ziemi ojczystej.

Piękne te twoje konary  
Na wszystkie strony rozpięte  
I szepczesz liśćmi swoimi  
O czasach już niepamiętnych.

Zadbali o Ciebie ty dębie najgrubszy,  
Choć serca już nie masz, bo jesteś już pusty.

# KOPINA od legendy do współczesności...

*Bardzo piękne słoneczne listopadowe popołudnie 2010 r. Mieszkańcy Kopiny ich rodziny i przybyli Goście uczestniczą w ważnym wydarzeniu dla naszej społeczności, jakim stało się otwarcie świetlicy wiejskiej w Kopinie po przeprowadzonym remoncie. Uroczysta Msza Święta, błogosławieństwo udzielone przez Proboszcza parafii Św. Józefa w Cycowie – Ks. Kanonika Adama Sołtysiaka oraz wiele innych zdarzeń. Wśród zebranych uroczystość ta przywołuje wiele wspomnień i wzruszeń... Dla mnie staje się przyczynkiem do retrospekcji w oparciu o „mity” i fakty z historii naszej miejscowości.*

Kopińskie) przekazywał ziemię tzw. „numery”, którą to uprawiali, w zamian za nią odpracowując u „Pana” pańszczyznę. Dola tutejszych naszych przodków nie była lekka. Nadany „numer” nie była to ziemia uprawna, tylko część lasu lub zakrzaczonych torfowisk, które trzeba było doprowa-

W 1864 roku Ukazem carskim nadana została na własność ziemia ówczesnym mieszkańcom Kopiny. Na tabeli likwidacyjnej widnieją nazwiska, które są nam znane, a więc ciągłość pokoleniowa istnieje i zapewne czytając je wielu z dzisiejszych mieszkańców rozpozna swoich przodków...

Koniec XIX i początek XX wieku, to bardzo trudny czas. Złe warunki życia, niedożywienie i brak możliwości leczenia doprowadziły do epidemii cholery, która zbierała bardzo obfite żniwo, także w Kopinie... By choroba nie rozprzestrzeniła się, wszystkich zmarłych grzebano w jednym miejscu na terenie wsi. W Kopinie takim miejscem był plac położony w środkowej jej części (przy obecnym budynku szkoły od strony wschodniej), a po zakończeniu I wojny światowej, wszystkie szczątki zmarłych przeniesione zostały na cmentarz parafialny w Wereszczynie. Fakt ten upamiętnia figura (stojąca do dnia dzisiejszego), ufundowana i wzniesiona przez mieszkańców Kopiny w 1905 roku. Według podań miała być wotum wdzięczności za uratowanie życia mieszkańcom z tej strasznej choroby. Napis jaki można odczytać brzmi: *od powietrza, głodu ognia i wojny zachowaj nas Panie.*

Według podań miała być wotum wdzięczności za uratowanie życia mieszkańcom z tej strasznej choroby. Napis jaki można odczytać brzmi: *od powietrza, głodu ognia i wojny zachowaj nas Panie.*

Powróćmy do opisu naszej wsi z czasów sprzed I wojny światowej. W środkowej części miejscowości, przy drodze biegnącej od Cycowa do Garbatówki, wyznaczono łąn ziemi z przeznaczeniem na karcznię - miejsce w którym mogli zatrzymać się wędrujący kupcy, a także częstymi gośćmi byli w niej okoliczni Panowie, którzy niejednokrotnie podczas „chwilowego zapomnienia się” potrafili grą w karty „przetracić cały majątek”... (Karczma usytuowana była w miejscu gdzie w latach 70-tych XX-go stulecia wybudo-

*c.d. na następnej stronie ...*



dzić do stanu, w którym dało się posiać zborze, posadzić ziemniaki czy prowadzić hodowlę zwierząt domowych. Miejscowość niegdyś zwana Majdanem Kopińskim (w dawnym znaczeniu - miejsce gdzie karczuje się las i obrabia drewno), była wsią na granicach której stały bramy, zamykane na noc i otwierane wczesnym rankiem. Taką pracę wykonywał ustanowiony stróż. Jeden z nich wpisał się w dzieje Kopiny w sposób szczególny. Wspomniany stróż nosił nazwisko Mendel (był on praprzodkiem późniejszej rodziny Mendłów, mieszkających w Kopinie do lat 80-tych XX wieku). Ów stróż niezbyt solidnie przykładął się do pracy i za to podlegał karze chłosty. Gdy kolejny raz miał być ukarany wszedł do chaty „spakował tobołek, zabrał siekiere i poszedł w las”. Po kilku tygodniach poszukiwań odnaleziono tylko łapcie z wierzbowego łyka i owijki, po których to elementach garderoby żona zaginionego rozpoznała, że były to rzeczy jej męża. Prawdopodobnie człowiek ten został pożarty przez zwierzynę leśną.

Dzieje wsi są niesamowicie ciekawe. Przenieśmy się więc w podróż do przeszłości – naszej przeszłości i choć przez chwilę poczujmy „ducha dawnych czasów”...

Pierwsze wzmianki o tym terenie zapisane są już z połowy XVI wieku. Wspomina się o wsi – miejscu jako o „uroczysku bagiennym” położonym pośród torfowisk i lasów. Kopina jest typową wsią powstałą po wyrębie lasu tzw. „ulicówką” (świadczy o tym położenie gospodarstw w zwartej zabudowie przy jednej ulicy). Osadnikami na tym terenie byli ludzie, którzy przybyli z różnych stron, jednakże najwięcej z okolic Dzierżni (powiat tomaszowski). Zgłaszającym się chłopom dziedzic dóbr świerszczowskich (w skład których wchodziły także włości

wano remizę strażacką, obecnie pełniącą funkcję świetlicy wiejskiej). Nie ma dokładnych zapisów do jakiego czasu karczma spełniała swoje „tradycyjne role”, ale faktem jest, że po I wojnie światowej zakupił od dziedzica Bieńkowskiego (w dość tajemniczych okolicznościach) „ziemię karczemną” niejaki Grzegorz Kierepka. Transakcja budziła dużo sprzeciwów wśród mieszkańców, którzy starali się, by ziemia ta została własnością „ogótu”, gdyż chciano wybudować tu szkołę. Wieś była liczna, potrzeba nauki duża, a możliwości, by prowadzić normalną pracę dydaktyczną z dziećmi i młodzieżą, nie było żadnej. Zajęcia odbywały się w prywatnych domach mieszkańców i były to dość prymitywne formy pracy edukacyjnej.



Budynek starej i nowej szkoły w Kopinie - lata 50-te

-Szemro prowadziła koło teatralne, które w swoich szeregach skupiało nie tylko młodzież szkolną, ale także dorosłych mieszkańców. Przedstawienia teatralne przyciągały tłumy mieszkańców okolicznych miejscowości. W 1967 roku kierownictwo szkoły objęła Pani Lucyna Szyduczńska, a przez kolejne lata, aż do likwidacji w 2000 r., dyrektorem tutejszej szkoły był Pan Józef Szyduczński.

W dziedzinie rozwoju kultury tamtych czasów w szczególności zasłużył się także Pan Zygmunt Zawadzki, dzięki staraniom którego powstało bardzo prężnie działające Koło ZSL i ZMW. Aktywność mieszkańców zauważana była na terenie powiatu, gminy, czy parafii np. za wypracowane pieniądze zakupiony został piękny sztandar do kościoła w Cycowie.

Od października 2000 roku koordynacją działań kulturalno-rozrywkowych i po części szkoleniowych zajmuje się świetlica



wiejska, powstała na bazie budynku byłej remizy strażackiej. Świetlica skupia wszystkich mieszkańców niezależnie od struktury wiekowej i trwale wpi-

sała się już swoimi działaniami w naszą wiejską i gminną tradycję. Wystarczy wspomnieć „Święto Rodziny”, „Babskie pogaduchy”, „Spotkania opłatkowe” i wiele innych uroczystości odbywających się u nas, a także tych inicjatyw, które podejmowane są przez różne organizacje i instytucje z zewnątrz.

Budynek świetlicy z racji iż powstał w latach 70-tych XX stulecia zaczął podupadać i wymagał gruntownej modernizacji. Przeprowadzony doraźny remont, tuż przed utworzeniem świetlicy w 1999 r., na obecną chwilę nie był wystarczający, dlatego też opracowany Plan Odnowy Miejscowości, został przyjęty przez Radę Gminy i rozpoczęła się procedura pozyskiwania pieniędzy...

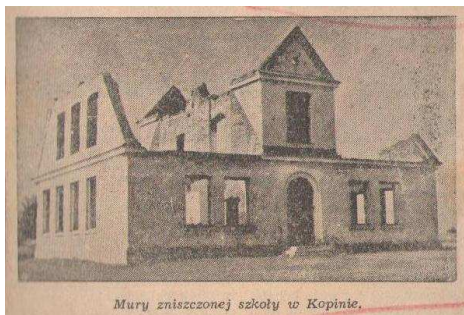
Nadszedł wreszcie dzień 14 listopada 2010 r. w którym to oddano do naszej dyspozycji odnowiony budynek z zagospodarowanym otoczeniem. *Sukcesywnie zmieniała się i nadal zmienia nasza wieś tak pod względem infrastruktury technicznej (elektryfikacja, budowa drogi bitej, wo-*



*dociągu, telefonu a w obecnej chwili kanalizacji), jak również pod względem społecznym i kulturowym.*

*Mamy jeszcze bardzo dużo potrzeb, ale jesteśmy cierpliwi i liczymy na to, że uda się zrealizować nasze plany, tak by obecnie mieszkającym tu ludziom i tym którzy osiedlą się w przyszłości mieszkało się wygodniej i żyło lepiej.*

*Małgorzata Leszczyńska*



Mury zniszczonej szkoły w Kopinie.

Z prawdziwego zdarzenia szkołę w Kopinie oddano do użytku dopiero w 1924 roku. Z końcem II wojny światowej w roku 1944 w wyniku podpalenia przez partyzantów budynek szkoły praktycznie przestał istnieć, pozostały jedynie zewnętrzne ściany. Po wojnie kopińskie dzieci znów uczyły się w domach prywatnych i wynajętych na ten cel izbach mieszkalnych. Jednakże determinacja tutejszych rodziców była tak duża, iż postanowiono odbudować spalony budynek. Stało się to możliwe dzięki funduszom częściowo uzyskanym z opodatkowania mieszkańców. W dniu 13 czerwca 1958 roku, odbyła się uroczystość otwarcia odbudowanego i zmodernizowanego budynku szkoły podstawowej. Szkoła stała się ośrodkiem nie tylko dydaktycznym i wychowawczym, ale także kulturowym. Ówczesna Dyrektorka szkoły Pani Marianna Daniluk

# Kiermasz Świąteczny „W Oczekiwaniu na Gwiazdkę”

W dniu 12 grudnia 2010 r. w Gminnym Domu Kultury w Cycowie odbyło się kolejne spotkanie z lokalnymi twórcami rękodzieła, którzy oczarowują nas swoimi pracami i niekwestionowanym talentem artystycznym. To już VII Bożonarodzeniowe spotkanie w konwencji kiermaszu świątecznego. Pomysł takich spotkań narodził się w 2003 r., przy okazji wspólnych działań Młodzieżowego Ośrodka w Podgłębokiem i świetlicy wiejskiej w Kopinie. Kiermasz wzbudził tak duże zainteresowanie, że postanowiliśmy kontynuować wspomnianą inicjatywę, która na trwałe wpisała się w kalendarz wydarzeń kulturalnych Gminy Cyców. Od kilku lat poszerza się grono wystawców o reprezentantów sąsiednich gmin, a nawet gościliśmy na naszej imprezie twórców rękodzieła z Podlasia – dokładnie z Gminy Dubicze Cerkiewne, co zaowocowało nawiązaniem współpracy naszych samorządów w dziedzinie rozwoju kultury obu gmin.



indywidualni, a także przedstawiciele instytucji, organizacji społecznych z terenu różnych gmin. Wymienimy ich, bo naprawdę warto takich ludzi promować. Gościli u nas: „Uczestniczki Babskich Spotkań” z Gminy Wierzbi-ca, członkowie Caritas działającego przy Zespole Szkół w Wierzbie, uczestnicy i opiekunowie z Warsztatów Terapii Zajęciowej w Janowicy, opiekunowie i młodzież z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Pod-

głębokiem, przedstawicielki Stowarzyszenia Nasza Świetlica - Pomocna Dłoń z siedzibą w Bogdancie, członkinie KGW w Malinówce. Indywidualni wystawcy to Panie: Anna Aleksiejuk, Kazimiera Marcinek, Danuta Parasion, Leokadia Jaszczuk, Ewa Kloc, a także młodzieżkie Tosia i Hania Sosnowskie. Piękne prace florystyczne zaprezentowały nam Pani Antonina Walachniewicz,

która prowadzi kwiaciarnię w Urszulinie. Podczas kiermaszu był też czas na prezentacje artystyczne. W bieżącym roku kiermasz uświetniły występy uczniów ze Szkoły Podstawowej w Woli Wereszczyńskiej pod opieką wychowawczyń: Pani Jolanty Kafarskiej, Pani Agnieszki Sołdaj i Pani Mirosławy Wojcieszuk, a także rodziców dzieci prezentujących się na scenie.



Swój nowy monolog przedstawiła Pani Tatiana Ulrich, a umiejętności muzyczne zaprezentowała młodzież



szkolna uczestnicząca w zajęciach prowadzonych w GDK Cyców - gitarzyści oraz zespół „Jolivers” pod kierownictwem instruktora Pana Kamila Raka.



Na kolejny kiermasz zapraszamy już w kwetniu 2011 r.

*Kiermaszowi towarzyszył finał konkursu kulinarnego „Palce Liżać” o którym piszemy w kąciku kulinarnym.*

*Małgorzata Leszczyńska*



Kiermasz jest świetną okazją nie tylko do sprzedaży, ale przede wszystkim do spotkań, wymiany doświadczeń i czerpania nowych inspiracji. Podobnie do ubiegłych lat w obecnym kiermaszu wzięli udział wystawcy



W dzisiejszym kąciku umieszczamy potrawy przygotowane przez Panię z okolic Urszulina, które swoje wyroby prezentowały na kiermaszu świątecznym, opisanym na poprzedniej stronie. Potrawy przygotowano w ramach małego projektu „Poleski smak - nasze kulinarne dziedzictwo”, wybranego przez Stowarzyszenie LGD „Polesie” do refinansowania ze środków programu LEADER.

Opisu składników potraw i ich przygotowania dokonała koordynatorka projektu Pani Katarzyna Grzywaczewska. Prezentowane zdjęcia przedstawiają także potrawy Pań z Gminy Cyców. uczestniczek konkursu „Palce Lizać”.

### CHLEB WIEJSKI

*Potrava przygotowana i polecana przez Panią Lucynę Jung z Dębowca*



**Składniki:** 1 kg mąki, 1 szkl. otrębów, 3 łyżki cukru, 10 dkg drożdży, 1 litr wody, 1,5 łyżki soli, 2 łyżki sezamu, 6 łyżek słonecznika, 2 łyżki siemienia lnianego.

**Sposób przygotowania:** Rozczyniamy drożdże. Mieszymy mąkę z wodą, cukrem i pozostałymi składnikami. Dodajemy drożdże i wyrabiamy ciasto do momentu, aż zacznie "odstawać" od ręki. Pozostawiamy do wyrośnięcia. Ciasto przekładamy w blaszki i pieczemy w temp. 230°C. Upieczony chleb wykładamy na ściereczkę do odparowania.

### KARASIE PO NASZEMU

*Potrava przygotowana i polecana przez Panią Annę Wasilewicz z Zabrodzia*

**Składniki:** 6-8 szt. ryby karaś, garść suszonych borowików, 4-5 cebul, 1 litr oleju, 1 masło, sól, pieprz, 1 op. wykałaczek.

**Sposób przygotowania:** Rybę sprawić. Dokładnie oplukać, pokroić w dzwon-

## Kącik kulinarny



ka. Lekko posolić i odstawić na noc. Borowiki namoczyć i pozostawić na 10 godz. Po upływie czasu udusić z masłem i cebulką, przyprawić do smaku. Rybę oprószyć mąką i pieprzem. Brzuszki ryby nadziać smażonymi grzybami z cebulą i spiąż wykałaczką. Smażyć na rozgrzanym oleju. Układać w żaroodpornym naczyniu i lekko zapiec.

### MARCHWIAK

*Potrava przygotowana i polecana przez Panią Jolantę Rutkowską z Dębowca*



**Składniki:** 1 kg mąki, 25 dkg maku, 1 kg cukru, 1,5 kg marchwi, 1 margaryna, 10 dkg drożdży, 5 jaj.

**Sposób przygotowania:** Drożdże, cukier i wodę mieszamy i odstawiamy w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Gdy drożdże wyrosną dodajemy mąkę, ubite jajka z cukrem i rozpuszczoną margarynę. Mięsimy do połączenia składników i uzyskania jednolitej konsystencji. Dodajemy surową marchew startą na tartce, odcisniętą z soku i 4 łyżki suchego maku. Wyrabiamy ciasto i pozostawiamy do wyrośnięcia. Przekładamy do wysmarowanej formy i smarujemy rozkłóconym jajkiem. Wkładamy do pieca lub piekarnika, pieczemy na złoty kolor ok. 50 minut.

### NALEWKA DERENIÓWKA

*Potrava przygotowana i polecana przez Panią Danutę Kunach z Zastawia*



**Składniki:** 1,20 kg derenia, 5 łyżek czarnych jagód suszonych, 0,5-1 kg cukru, 0,5 l spirytusu 70%.

**Sposób przygotowania:** Umyte owoce zalać w słoju spirytusem i pozostawić w ciepłe na 4-5 tygodni, co 2-3 dni wstrząsnąć. Po upływie tego czasu zlać spirytus i odstawić. Owoce pozostawić w słoju i zasypać cukrem, co kilka dni wstrząsnąć słojem, aż do momentu rozpuszczenia cukru. Ilość cukru można regulować w zależności od upodobania. Zlać syrop i dodać do niego uzyskany wcześniej nalew. Zostawić na 5 dni do sklarowania. Przefiltrować, rozlać do butelek i pozostawić. Im dłuższy okres oczekiwania tym jest lepsze.



**Smacznego**